

PRZEDJAZDOWA TRYBUNA

Ostatnie wydarzenia marcowe, ponownie zwróciły uwagę naszej partii na zagadnienia pracy ideowo-wychowawczej w naszym społeczeństwie, a szczególnie w środowisku młodzieży. Znalazło to odzwierciedlenie między innymi na ostatnim XII Plenum KC PZPR, gdzie wielu dyskutantów zwracało uwagę na niedostatek naszej pracy ideologicznej. Przed działaczami frontu ideologicznego, pracownikami oświaty i resortu kultury postawiono wiele nowych zadań. Sporo miejsca temu problemowi

nie ofiarne, kadry pracowników kultury nie mają odpowiedniego doświadczenia i przygotowania. Stworzyliśmy na wsi dużą ilość placówek kulturalnych, lecz ich wpływy na zmiany światopoglądu społeczności wiejskiej są w dalszym ciągu mało efektywne. Małą uwagę przykładamy do propagandy wizualnej (odpowiednie dekoracje, aktualne hasła) do sięgania do wydarzeń z najbliższego otoczenia. Pracownicy kultury winni w większym stopniu popularyzować sylwetki społecznych dzia-

W ostatnim czasie duży nacisk kładziemy na patriotyczne wychowanie naszych obywateli. Działacze kultury i placówki kulturalne mają w tej dziedzinie wiele do powiedzenia. Teatr poprzez zaangażowany repertuar, muzeum przez ekspozycję, dom kultury przez ciekawe spotkanie czy wykład mogą oddziaływać, jak to postulują tezy w kierunku: kształtowania światopoglądu społeczeństwa, patriotyzmu, poznawanie tradycji narodowych, przywiązania do regionu itp. Tej sprawie służy też inicjowanie twórczości mających na celu tworzenie nowych obiektów, placówek kulturalnych, pomników itp.

Poważnym czynnikiem integrującym poszczególne środowi-

Antoni Kunysz

KULTURA W TEZACH ZJAZDOWYCH

poświęcają tezy KC PZPR na V Zjazd partii w rozdziale „Zadania w dziedzinie rozwoju badań naukowych, oświaty i kultury”.

Jako jeden z pracowników frontu ideologicznego chciałbym uwagę czytelników zwrócić na te problemy, które dotyczą bezpośrednio pracowników kultury. „Partia — jak głoszą tezy — przywiązuje wielką wagę do rozwoju kultury narodowej, która kształtuje wyobraźnię i świadomość społeczeństwa w duchu odpowiadającym nowym socjalistycznym stosunkom społecznym. Upowszechniając na coraz szerszą skalę najcenniejsze wartości kultury polskiej i ogólnoludzkiej, wzbogacamy życie duchowe narodu, zaspokajamy rosnące potrzeby społeczne”.

Ostatnie 24 lata w dziejach naszego narodu są dowodem, że wiele wysiłku partia i władza ludowa poświęcały stworzeniu bazy kulturalnej, likwidacji zaniedbań okresu międzywojennego na tym odcinku oraz zniszczeń, jakich dopuścił się okupant hitlerowski w dziedzinie dóbr kultury. Prawie od podstaw rozbudowano sieć bibliotek, domów kultury, kin, teatrów, muzeów, wyposażając je nie tylko w poważną kadrę pracowników, lecz również w księgozbiory, dobra kultury, sprzęt itp. O tym musimy pamiętać, przystępując do dyskusji nad dalszym rozwojem naszej kultury narodowej i jej roli w oddziaływaniu na społeczeństwo.

Dotychczas w niedostateczny sposób realizowaliśmy w wielu placówkach kulturalno-oświatowych hasło upowszechnienia naszej kultury i jej wpływu na postawę ideową społeczeństwa. Za mało nasze placówki kulturalne działające na wsi (Kluby „Ruchu”, „Młodego Rolnika”, świetlice, domy kultury, gromadzkie biblioteki) podejmowały rozwijanie czytelnictwa literatury zaangażowanej, społeczno-politycznej. Z własnych obserwacji wiem, że wiele książek o tej tematyce zalega półki biblioteczne nie tknięte ręką czytelnika.

Literatura społeczno-polityczna wymaga odpowiedniej propagandy, umiejętnej podania wartościowych pozycji niewyrobinionemu czytelnikowi. W tej dziedzinie nasze, niejednokrot-

łączy ze środowiska, ukazywać rolę partii, Frontu Jedności Narodu w rozwoju naszego kraju i regionu. Trzeba pamiętać o tym, że wieś w dalszym ciągu jest wdzięcznym polem dla działalności odczytowej, popularyzacji osiągnięć nauki czy różnych dziedzin sztuki.

W środowiskach miejskich widzi się poważny rozwój wielu zakładowych placówek, klubów, świetlic, które pochłaniają spore środki na etaty, sprzęt itp. Sporo z tych placówek w minimalnym stopniu świadczy usługi załogom poszczególnych zakładów. Dlatego też przedyskutowania wymaga sprawa uatrakcyjnienia form ich działalności lub przejścia do konkretnej działalności na terenie samego zakładu pracy. W dalszym ciągu należy rozwijać koordynację w zakresie upowszechnienia kultury, mając na względzie nie tylko kadrę działaczy, lecz również środki finansowe i sprzęt stanowiący bazę dla działalności k.o. w konkretnym środowisku.

W większym zakresie zakłady pracy powinny nawiązywać kontakty z placówkami k.o., stowarzyszeniami twórczymi czy towarzystwami regionalnymi.

Podobnie wygląda sprawa społecznego ruchu kulturalnego. Znam z autopsji wsie, które w okresie międzywojennym znane były z radykalnych wystąpień chłopskich, z bogatych tradycji kulturalnych. Młodzież ówczesna staczała formalne boje z policją o salę czy świetlicę, by odbyć spotkanie, odczyt lub po prostu zabawić się i pośpiewać. Dzisiaj w tych wsiach wyposażone kluby czy świetlice świecą pustkami, brak jest chętnych do tworzenia zespołów teatralnych, tanecznych itp. Z tym marazmem powinni walczyć działacze młodzieżowi skupieni w szeregach ZMW. Więcej uwagi w dyskusji przedjazdowej tym problemom powinny poświęcać gromadzkie organizacje partyjne i koła Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Sugerują to wyraźnie tezy zjazdowe, które głoszą, że „Organizacje związkowe, młodzieżowe, spółdzielcze jak też instytucje zawodowe i kulturalne winny się troszczyć o stworzenie sprzyjających warunków dla rozwoju... społecznego ruchu kulturalnego”.

ska są różnego rodzaju stowarzyszenia miłośników miast i wsi. Z ich inicjatywy tworzą się izby muzealne, w których gromadzi się pamiątki historyczne, wytwory kultury materialnej środowiska itd. W tych placówkach młodzież mogą się wiele uczyć, widzieć przeszłość i współczesność. Podobnie wielką rolę odgrywają placówki muzealne: autonomiczne i regionalne, poprzez działalność wystawienniczą, badania naukowe nad regionem, wydawnictwa itp.

(Ciąg dalszy na Str. 6)



W oczekiwaniu na dźwięk szkolnego dzwonka.

Fot. M. KOPEC

FRANCISZEK SKIBIŃSKI

WIRZESŃSIOWY PAMIĘTNIK

„Działając od tej chwili pod rozkazami dowódcy armii „Karpaty”, pułkownik Maczek zdecydował się przerzucić brygadę do lesistego rejonu Głogowa (na północ od Rzeszowa) i tam wreszcie dać odpoczynek zarówno ludziom, jak i maszynom.

Szliśmy przez Mielec i Kolbuszowę po marnych i wąskich drogach — i znów posuwając się na czele kolumny, dopędziliśmy zatory drogowe, przez które trzeba było przeciskać się siłą. Chyba większość drogi przemarszerowaliśmy z kapitanem Stankiewiczem pieszo, czyszcząc przejścia dla brygady. Tym razem zatory miały dla brygady zupełnie fatalne konsekwencje. Kompania Vickersów stanęła na drodze pomiędzy Mielcem a Kolbuszową... bez benzyny. Oczywiście, czołgi zużywają znacznie więcej materiałów pędnych niż samochody. Kwatermistrz przewidywał ten wypadek i wysłał nienie dla kompanii. Samochody wiozące benzynę nie były jednak w stanie przebiec się do Vickersów „pod prąd” — poprzez zatory. Czołgi nie otrzy-

mały benzyny i nie powrócili do nas już nigdy. Słyszeliśmy pogłoski, że kompania ta dołączyła później do zgrupowania generała Boruty-Spiechowicza i przekroczyła San razem z nim. Dla nas jednak strata była niepowetowana. Jedyna kompania prawdziwych czołgów! Zostały nam tylko TKS, których przecież nie można było uważać za poważne wozy bojowe. Po wyrwananiu się z zatorów, dobiliśmy do Rzeszowa około godziny 4 rano. W ciągu tygodnia wojny, wygląd miasta zmienił się do tego stopnia, że z trudnością poznawaliśmy ulice i domy, pośród których mieszkaliśmy przecież przez szereg lat. Ulice pokryte grubą warstwą nawozu i porzrzuconego siana! Jeden i drugi dom w ruinach. Koszary naszego dywizjonu przeciwpancernego wyglądały jak jedno wielkie śmietnisko.

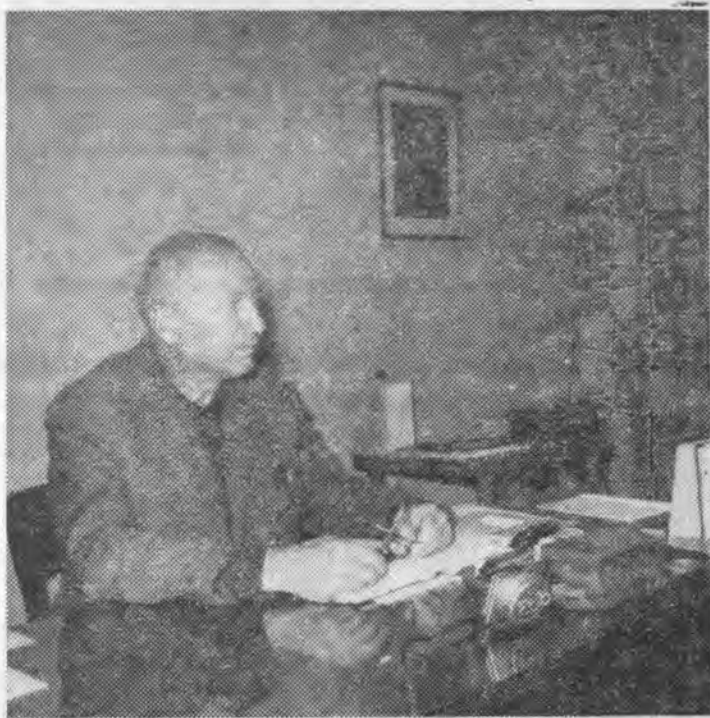
W poszukiwaniu sztabu armii zajęliśmy przede wszystkim do siedziby naszego przedwojennego sztabu w dawnym teatrze zamkowym. Wartownik nie chciał nas wpuścić. Do naszego własnego sztabu Kontrowersja

obudziła ze snu oficera placu, rotmistrza Łatawca, który wynurzył się w piżamie bardzo zaspany i prawie rozplakał się z rozczulenia na nasz widok. Wyjaśniło się, że sztab armii przeniósł się niedawno do Bachorza nad Sanem. Trzeba było jechać dalej.

Na boczku zapytałem, czy nie wie, co się dzieje z moją córeczką. Wyjechała poprzedniego dnia z matką w kierunku wschodnim. Pomyślałem sobie o małych dzieciach spychanych razem z wozami do rowów, by oczyścić przejazd dla brygady. Może i tobie się to zdarzyło, Krysiuniu! Nie gniewaj się na mnie — nie ci teraz nie mogę pomóc, trzeba jechać do sztabu armii.

Jeszcze tylko właściciel domu, doktor Nieć, nakarmił nas jajecznicą i herbatą, jeszcze złapaliśmy po pudełku papierosów i za pół godziny byliśmy w Bachorzu w tym samym dworze, w którym znajdowało się nasze stanowisko dowodzenia w czasie ostatnich pokojowych ćwiczeń.

CIĄG DALSZY NA STR.



Władysław Witke — dyr. I LO w Rzeszowie.

Fot. M. KOPEC

(Rozmowa z dyrektorem I Liceum Ogólnokształcącego Władysławem Witkiem)

— Za dwa dni młodzież kończy wakacje; dla grona nauczycielskiego te wakacje skończyły się zapewne dużo wcześniej i myślę, że tegoroczne lato niezupełnie pozwoliło pedagogom odsunąć od siebie problemy wychowawcze. Powodem bowiem do rozważań i środowiskowych dyskusji o przyszłej pracy stały się zadania w dziedzinie rozwoju oświaty, pomieszczone w tezach zjazdowych.

O wychowaniu można nieśkończyć, bo jest to sprawa nas wszystkich i nie trzeba żadnych statystyk, by zaryzykować alternatywę, że każdy obywatel państwa albo sam wychowuje, albo też sam winien być wychowywany. Przy tym zdarza się niestety i tak, że jeden obywatel musi łączyć w swoim życiu obie te funkcje...

Chciałbym dziś, Panie Dyktorze, porozmawiać o tym powszechnym obowiązku każdego człowieka wychowującego, o jego świadomości i roli w procesie wychowania młodzieży; po prostu usłyszeć od doświadczonego pedagoga jego zdanie o pogłębianiu i korygowaniu dotychczasowych metod wychowawczych szkoły średniej.

które dotyczą sposobu myślenia młodzieży, kształtujące zespół cech moralnych, światopoglądowych, przygotowujące do działań społecznych, do życia w zbiorowości. Przechodzą do liceum jeszcze dzieci, za wszelką cenę usiłujące zrzucić z siebie balast niedojrzałości, są chłonne, głodne wiedzy o życiu — po czterech latach opuszczają szkołę jako ludzie de facto dorośli, z świadectwem dojrzałości w kieszeni. Ileż razy jednak mamy możliwość powiedzieć o tej dojrzałości, że jest dojrzałością de nomine i to nie tyle w zakresie wiedzy, ale przygotowania do obowiązków człowieka dorosłego.

— I ileż razy zdarza się tak, że na zdobyciu matury kończy się definitywnie ich proces nauczania i wychowania! To nas podwójnie obciąża do wdrożenia młodych ludzi w obowiązki, jakie niesie życie. Zapewne burzliwym dyskusjom podlegać będzie ten punkt też, który mówi o wpojeniu przez szkołę szacunku dla pracy i gotowości do stawiania dobra publicznego jako wartości najwyższej. Dyskusjom podlegać będzie bynajmniej nie dla sformułowania dwóch zasadniczych prawd, rządzących życiem każdego człowieka, lecz w tej jego czę-

stem skłonny złożyć to na karb międzywojennych pojęć o szacowności zawodu pracownika umysłowego, które pewna część społeczeństwa jeszcze pielęgnuje i to naturalnie ta część dorosła. Uczeń automatycznie włącza je do swoich niewykształconych poglądów i po prostu rodzinnie obciążony — bo nie znajduje lepszego określenia — przechodzi w nasze ręce. Nie jest łatwo wtedy pedagogowi prostować takich opinii o pracy. Jedyne panaceum widzę w samej pracy, w realnych efektach, w zadowoleniu z dobrze wykonanego zadania. Wspólnie z MRN planuje się czyny społeczne dla szkoły. Nie było to do tej pory plany idealne i dawały raczej efekty ekonomiczne w miejsce efektów wychowawczych; coś tam gdzieś przekopano, coś w innym miejscu zasadzono, jeszcze innym uprzętnięto, słowem — dorywczo gdzieś przepracowano zaplanowane roboczo-godzinny. Efekt wychowawczy zaś istnieje wtedy tylko, gdy uczniowie pracy swoich rąk zawdzięczają powstanie sensownej całości, gdy mogą ją oglądać, gdy mogą naocznie stwierdzić, co potrafią. Zdaje mi się, że żadna trudność dla rad narodowych tak zaplanować wspólnie z nami ów szkolny czyn społeczny, by

ny w metodach wychowawczych. Jeżeli dolożyć do tego smutnego faktu skromną liczbę 40 uczestników UDR na 600 uczniów liceum — ich wąski zakres działania nie może być uznany za najdoskonalszą formę kontaktów szkoły z rodzicami. A idzie nam o to przecież, by te kontakty miały charakter zorganizowany, przy tym, powiedziałbym masowy; toteż widzę je raczej w cyklicznych spotkaniach, obejmujących grupy rodziców danej klasy, informowanych o życiu tej klasy, o sprawach wynikających z jej potrzeb, materiału naukowego, zainteresowań; rodziców informowanych przez szkołę i informujących szkołę o swoim dziecku. Przyznam się szczerze, że przestrasza mnie ów ogrom obowiązków nałożonych na grono pedagogiczne, któremu praktycznie wyznacza się rolę wychowawczą nie tylko w stosunku do uczniów, ale i do rodziców.

— Tu pozwolę sobie dodać, że zupełnie wyraźnie mówi się w tezach o zwiększeniu o d p o w i e d z i a l n o ś c i rodziców za wychowanie i postępy ucznia; takie pojęcie odpowiedzialności kojarzy się zatem z pomocą, jaką winni i oni nieść w szkole. Toteż ów proces postawienia właściwie zagadnienia jest nie tylko sprawą szkoły, ale całego społeczeństwa, organizacji politycznych i społecznych. Oczywiście, że taka akcja winna być rozciągnięta w czasie, by dała konkretne rezultaty, dlatego w pierwszym okresie zapewne najwięcej działań stanie przed kadra nauczycielską. Ale w tej batalii o wychowanie wartościowego obywatela znajdują także pole dla organizacji młodzieżowych, samorządu szkolnego...

— Wiążemy z tym wielkie nadzieje! Nasze liceum ma silne, dobrze pracujące koło ZMS i... zupełnie chętnie dychający samorząd szkolny. Dlaczego tak się dzieje — spróbuję odpowiedzieć na to pytanie najkrócej: ZMS monopolizuje całą działalność, dwoi się i troi, żadna akcja nie dzieje się bez jej patronatu — samorząd tedy przy tak silnym partnerze automatycznie schodzi do roli kopeciuszka. O ile słusznie wydaje mi się, że koła ZMS w zakładach pracy nastawiają się na działalność dwutorową, tzn. ideologiczną i organizującą godziwą rozrywkę, o tyle w szkole słuszniej moim zdaniem byłoby te sprawy rozgraniczyć, wprowadzić pewien podział pracy. ZMS wtedy byłby partnerem nauczyciela w przygotowaniu człowieka politycznie uświadomionego, nie wykraczałby poza swój główny cel ideologiczny — samorząd zaś przejąłby sprawy organizacyjne, całą sferę społecznego współżycia, po prostu wychowywał poprzez prace organizacyjne.

UCZEŃ - PRZYSZŁY OBYWATEL

— Rzeczywiście, te wakacje nie były podobne innym i wielu pedagogów skłoniły do swobodnej analizy przeszłości w metodach nauczania i wychowania; wielu pedagogom — w tym mnie samemu towarzysząca była nieustająca troska nad poszukiwaniem, obmyśleniem nowych form pracy z młodzieżą. Tak się bowiem dzieje, że nauczyciel nie kończy pracy z chwilą wybiecia dzwonka szkolnego, ale zabiera ją z sobą do domu, na urlop; że wakacje dla niego znaczą rozstanie z młodzieżą, ale nigdy nie znaczą rozstania z myślą o pracy wśród młodzieży. Tezy zjazdowe podkreślają, iż funkcja wychowawcza szkół, z wiaszcza średnich, nabiera szczególnego znaczenia. Oczywiście, że tak być powinno, szkoła średnia bowiem to jest ten okres w życiu młodego człowieka, który najsilniej rzutuje na jakość jego przyszłej wiedzy oraz na jego przyszłą postawę życiową.

— Sądzę, że szczególnie interesuje nas właśnie owa postawa życiowa, a więc te momenty,

ci, która narzuca konieczność poszukiwania nowych metod w dotarciu do młodzieży, w wyrobieniu u niej świadomego przekonania o ich słuszności.

— Nie są to zresztą prawdy nowe, dążenie bowiem szkoły do wychowania dobrych obywateli socjalistycznej ojczyzny liczy co najmniej tyle lat ile Polska Ludowa; idzie więc raczej o doskonałość metod, o przystosowanie ich do stałego rozwoju młodzieży, o korygowanie niewłaściwych zainteresowań, o poczucie odpowiedzialności i moralnej dyscypliny. Co Pan Dyrektor proponuje, gdzie widzi możliwość zmian?

— Zawsze uczyliśmy młodzież szacunku dla pracy; zdarzały się jednak nader często sytuacje, kiedy pojęcie np. pracy fizycznej nie było właściwie rozumiane: sam, przeglądając podania młodzieży o przyjęcie do liceum, spotkałem się z niepokojącym zjawiskiem podkreślania za wszelką cenę pochodzenia inteligentkiego, nawet wtedy, gdy nie było do tego powodów. Je-

przyniósł pożytek obustronny i praktyką podbudował teorię szacunku dla pracy fizycznej.

— Myślę, że sprawa kontaktów szkoły ze społeczeństwem jest w ogóle sprawą zasadniczą. Niemożliwa tu jest jakakolwiek izolacja — konieczne wszelkie formy współpracy. Najistotniejsze zaś te, które obejmują krąg rodziców. Coraz wyraźniej dyskutować zaczynamy o odpowiedzialności rodziców za wychowanie i postępy w nauce swoich dzieci, poprzez rozwój współdziałania szkoły z nimi. Czy istnieje do tej pory forma uniwersytetów dla rodziców nie jest zbyt uboga, po prostu niewystarczająca?

— Na pewno nie można tylko do niej się ograniczyć i tu widzę pole do wielkich zmian. Prowadzę UDR w moim liceum już od lat i stwierdzam ponad wszelką wątpliwość, że przez te lata miałem do czynienia z tymi rodzicami, którzy akurat najpoważniej traktują swe obowiązki wychowawcze; nie znajduję zaś w tym gronie rodziców, którym uniwersytet rzeczywiście byłby pomoc-

FRANCISZEK SKIBIŃSKI WRZESŃNIOWY PAMIĘTNIK

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Tym razem kwaterował tam generał Fabrycy.

Rozmowa z dowódcą armii nie trwała długo. Nieprzyjacielskie jednostki pancerne osiągnęły Dębicę poprzedniego dnia i mogły znaleźć się w Rzeszowie la-da moment, podczas gdy na magistrali pomiędzy Rzeszowem a Lwowem nie było ani jednego oddziału polskiego. Nieprzyjaciel miał zupełnie otwartą drogę na San. Na południe od nas — w rejonie Krosna — dwie dywizje piechoty (II i 24) walczyły z pancernym zgrupowaniem nieprzyjaciela. Na północ — sąsiada nie było wcale. Na Sanie organizuje się nowa pozycja obronna, do której ukończenia i obsadzenia potrzeba co najmniej dwóch dni. 10 brygada kawalerii ma wywalczyć te dwa dni dla armii. Oto dlaczego — pomimo przemęczenia i poniesionych strat — brygada musi jeszcze zdobyć się na wysiłek i o-późnić podejście nieprzyjaciela do Sanu na osi Rzeszów — Łańcut — Jarosław. Po wykonaniu tego zadania zostanie wycofana

na tyły umocnionej pozycji Sanu i wreszcie odejdzie na dobre zasłużony odpoczynek.

Nie sądzę, aby generał Fabrycy wierzył w prawdziwość swoich obietnic. Cóż było robić? Wsiadliśmy do samochodu, jak najszybciej pojechaliśmy do Głogowa, dokąd przybyło już czoło brygady i oddziały zaczęły się rozchodzić na kwatery i biwaki wyznaczone przez rozkaz wydany w „Wielkim” Radomyślu. Niewczesne zamiary zostały powstrzymane. Oddziały zawróciły na miejscu i poszły do bitwy obronnej o Rzeszów.

Istniały dwa możliwe warianty obrony Rzeszowa:

1 — obrona zachodnich skrajów miasta;

2 — pozostawienie miasta na przedpolu i obrona wschodniego brzegu Wisłoka.

Ze względów terenowych dogodniejszy był drugi wariant, ponieważ Rzeszów leży w dolinie, a ponadto rzeka poza plecami obrońcy jest oczywiście rzeczą niekorzystną.

Niemniej Maczek zdecydował się na pierwszą możliwość. O decyzji tej rozstrzygnęły względy natury kwatermistrzowskiej, mianowicie wykrycie w Rzeszowie znacznych składów materiałów pędnych i żywności, które należało koniecznym wykorzy-

stać dla brygady, a na to trzeba było czasu.

Ostatecznie pułkownik Maczek ułożył dla brygady plan na najbliższy okres, polegający na zamiarze obrony zachodnich dostępów do Rzeszowa w ciągu dnia 8 września, odskoczenia w ciągu nocy z 8 na 9 na Łańcut oraz wykorzystanie Wisłoka i przestrzeni pomiędzy Rzeszowem i Łańcutem do opóźnienia marszu nieprzyjaciela w ciągu dnia 9 września.

Sama obrona w dniu 8 września polegała na stworzeniu dwóch zgrupowań obronnych, flankujących się wzajemnie. Obrona bezpośrednia miasta powierzona została 24 pułkowi ułanów, wzmocnionemu przez szwadron dział przeciwpancernych. Pułk ten zajął stanowiska na skrajach miasta, z ubezpieczeniem na południowym skrzydle.

Obrona pośrednia miała być wykonana przez 10 pułk strzelców konnych, również ze szwadronem przeciwpancernym, obsadzającym pozycje na skrajach wsi Rudna Wielka i Miłocin, frontem ku południowemu zachodowi. W ten sposób nieprzyjaciel idący czołowo na Rzeszów podstawał się pod flankowe ognie strzelców konnych, przy zwróceniu ku północnemu wschodowi — pod ognie ułanów. Skrzydło północne ubezpieczał

dywizjon rozpoznawczy w Bratkowicach. 16 dywizjon artylerii motorowej wspierał obydwa zgrupowania ze stanowisk poza 10 pułkiem strzelców konnych. Saperzy otrzymali zadanie przygotowania zniszczenia mostu na Wisłoku oraz zniszczeń wyprzedzających na osi Rzeszów — Łańcut. W odwodzie brygady pozostała kompania czołgów TKS w lesie na południe od Głogowa, gdzie również znalazło się stanowisko dowodzenia brygady. Patrole poszły w kierunku na zachód, na Dębicę i zameldowały nawiazanie styczności z czołgami niemieckimi, zanim jeszcze oddziały zdołały zająć nakazane stanowiska.

Meldunek ten pozwolił na wyrzucenie naprzód zasadki przeciwpancernej, na którą dał się schwytać nieprzyjaciel. Osiągnęła ona wspaniałe powodzenie niszcząc ogniem flankowym sześć czołgów. Konkretnym wynikiem był też znaczny zysk na czasie, ponieważ od tej chwili Niemcy posuwali się bardzo ostrożnie i rozpoczęli natarcie dopiero w godzinach popołudniowych. Dało to nam możność systematycznego obsadzenia pozycji, wykorzystania składów rzeszowskich oraz skierowania ze stacji kolejowej Rzeszów na Lwów paru pociągów załadowanych ewakuowanymi osobami cywilnymi

(zdaje się, że były to rodziny urzędników z zachodu), zatrzymanych w Rzeszowie, ponieważ władze kolejowe nie zdawały sobie sprawy z bliskości nieprzyjaciela.

Dwa szczególne wypadki zanotowałem w moim dzienniku w dniu 8 września. Pierwszym było dołączenie do lasów głogowskich niedobitków 51 samodzielnej kompanii czołgów rozpoznawczych TKS grupy operacyjnej „Bielsko” — pod dowództwem kapitana Poletyła. W składzie trzech czołgów TKS i paru motocyklistów. Kapitała włączyłem do sztabu na stanowisko zastępcy kwatermistrza, który był przeciążony pracą. TKS włączyłem do naszej kompanii, a motocyklistów zatrzymałem w sztabie jako patrol do swojej dyspozycji.

Drugi wypadek nosił zupełnie odmienny charakter. Opowiadanie o nim trzeba rozpocząć od rozkazu otrzymanego dnia poprzedniego z II oddziału armii „Karpata”, który głosił, że na tyłach wojsk kręci się samochód biały Aero, w którym znajduje się dwóch męczących w mundurach oficerów polskich i jedna kobieta. Stwierdzono, że byli to dywersanci. Należało do nich strzelać bez ostrzeżenia.

Właśnie siedziałem wygrzewając się na słońcu na schodach

— Przechodząc od problemów wychowania do problemów nauki, bynajmniej ich przy tym nie rozdzielać, przeciwnie — dostrzegając słuszną tendencję do wielkiej ich harmonii, dostrzegam jednocześnie poczesną rolę historii literatury i wychowania obywatelskiego. Myślę, że literatura jako element wychowawczy niesie z sobą bezsporne wartości etyczne-swiatopoglądowe, przy pomocy których każdy doświadczony pedagog potrafi umiejętnie wychowywać. Nieco inaczej jest z wychowaniem obywatelskim, jako przedmiotem, zdanym bardziej na inwencję nauczyciela, aniżeli na rzeczowy podręcznik, którego jeszcześmy się nie dopracowali...

— To jest bolączka od dawna dyskutowana. I chociaż trzymamy się programu a nie podręcznika — ta dwoistość nie jest dobra. Nasze zadanie polega na wyszkoleniu człowieka umiającego prawidłowo myśleć, na podsunięciu mu metod wiodących do analizy, czego nie można zdziałać, niestety, przy pomocy masy wiadomości o szczegółach. Nie ma bowiem gorszej rzeczy, niż wiedza encyklopedyczna nie poparta umiejętnością wnioskowania; robi się wtedy z przedmiotu quiz telewizyjny pod nazwą „wiedziałem wszystko” — a w domyśle dodaje — „tylko myśleć nie umiem”. Umiejętności pedagogiczne nauczyciela, jego osobowość, będą więc w tym przedmiocie najistotniejsze.

— A więc lekcja z naukowym pewnikiem, ale pewnik niech wyniknie z dyskusji!

Sądzę, że faktycznie trzeba nam uczniów — analityków, którzy z przesłanek wyciągną prawidłowy wniosek, dojdą doń sami, przy umiejętnie podsuniętym przez nauczyciela materiale; uczniów — przyszłych obywateli, świadomych nie tylko praw, ale przede wszystkim obowiązków.

— Tak też rozumiem pogłębianie wiedzy społecznej i politycznej młodzieży przez szkołę. Szkoła bowiem, która nie uczy myślenia wychowuje konformistów idących na łatwe kompromisy. Dobrze więc stało się, że wkraczamy w ogólnonarodową dyskusję na palący temat „jaka ma być szkoła socjalistyczna”. Do tej pory jedno jest pewne w tej dyskusji, że praca ideowo-wychowawcza i polityczna wśród młodzieży powinna znaleźć w tej szkole należne jej miejsce.

— Serdecznie dziękuję Panu Dyrektorowi za rozmowę i z nowym rokiem szkolnym życzę z tej pracy zadowolenia.

Rozmawiała:

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

Maria Cecylia Guziołek Notatki profana

Gród u podnóża Góry Ujadających Psów

Jan III Sobieski ruszył do decydującego ataku na Turków z góry, zwanej Kahlenberg. Nazwa sugeruje, że można by ją spolszczyć na Łysą Górę, ale okazuje się, iż pochodzi od starogermańskiego „callen” — ujadac. I poprawnie rzecz musimy: Sobieski ruszył na odsiecz Wiedniowi z Góry Ujadających Psów. To nawet brzmi tajemniczo i z fantazją.

12 września 1683 roku musiał być dniem o wspaniałej widoczności. W taki dzień, tu z Kahlenberga Wiedeń widać jak na dłoni. Dla dobrego wodza nie lada gratka! Nam niebios nie są tak łaskawe. Stoimy na Kahlenbergu w niemilosiernym skwarze, a z zapowiedzianej panoramy Wiednia — nic! Całą dolinę Dunaju wypełnia szaroniebieska mgła.

Przy balustradzie tarasu widokowego stoją co prawda lunety jak działa w bojowym orydyndku, ale ich wizjer są posłuszne tylko szylingom. Z tymi u nas gorzej. Cała „magnacka fortuna” np. mojej kieszeni na dni cztery wynosi: jeden 100-szylingowy banknot. Wystarczyłby on — skromnie licząc — na napiwki, które w Austrii ogólnie obowiązują. Stały się już usankcjonowanym zwyczajem do tego stopnia, że w aneksie pięknie wykonanego planu miasta widnieje specjalne hasło: Napiwki. I dalej... „są powszechnie stosowane przy usługach takich jak fryzjera, taksówkarza, kelnera, w hotelach itp. Taksa — 10 proc. rachunku.

Zresztą ten aneks może być dla socjologa tematem pracy naukowej. Tam też m. in. cudzoziemcy mogą rozwiać swe wątpliwości jak się ubrać do teatru czy na wieczorny „drink”. Po godzinie 20 ogólnie obowiązują ciemne ubrania, dla pań — wizażowa sukienka w rodzaju „małej czarnej”. Na uroczystych premierach w operze i teatrze co najmniej dla panów — smoking, dla pań — kreacje wieczorowe lub frak i wielkie toalety. To znaczy kiecka długa z etolą np. z nurek. Dobrze widziane są lekkie, efektowne narzutki — płaszczki. Wypożyczalnia wieczorowych strojów — patrz strona, itd.

Dziękuję nie skorzystałam! Przy okazji warto popatrzeć na ceny biletów w teatrach, operze, operetce itp. Wahają się od 10—400 szylingów i droższe. Prze-

wodnik podkreśla, że przy specjalnych okazjach ceny mogą być o wiele wyższe. Można wynająć również prywatnie przewodnika lub towarzysza wędrówki po Wiedniu. Opłata 400 szylingów za dniówkę.

Te i im podobne drobne sprawy świata tego nasuwają mi się, gdy kontempluję mgłę, która przed nami strzeże widoku miasta, nie mniej opiewanego przez artystów niż Paryż i Rzym.

Mamy ochotę zawyć z wściekłości. Na upartego wyławiamy z tych naddunajskich niebieskości wieże katedry św. Stefa-

mieszczania zdobią herby rodów polskiej magnaterii i szlachty, które wystawiły 30-tysięczną armię pod sztandarem Sobieskiego. W centrum obraz króla „zbawcy Europy” jako pokornego sługi, kłęczącego na stopniach ołtarza. To malowidło szokuje Polaka. Jakoś Sobieski w polskiej pamięci narodowej pozostał inny i cała jego postać dziwnie do takiej scenarii nam nie pasuje.

W pomieszczeniu obok małe muzeum sławnej bitwy. Nieciekawie eksponowane to wszystko, pokryte patyną czasu i niemają



na (a może to ratusz?), ich strzelisty, bajeczny gotyk! Smukłą sylwetę iglicy widokowej udaje się jednoznacznie zidentyfikować. Śmieszna zabawka homo sapiens XX w. Stalowy patek z nadzianą, hen wysoko kulą. Jest to maszt telewizyjny. W kuli natomiast, przy ciepłym, młodym winie, nie ruszając się z miejsca można obejrzeć, stary i nowy Wiedeń, wszystkie jego wdzięki rozsiane na obszarze 414 km kw. Kula bowiem w ciągu jednej godziny robi pełny obrót wokół swej osi.

Zanim nasz poczciwy jelicz uniesie nas bajeczną serpentyną z powrotem na Ring, do centrum starego Wiednia, zwiadamy jeszcze tzw. Kaplicę Sobieskiego, w kościele panującym na szczycie wzgórza Ujadających Psów. Ściany niewielkiego po-

warstwą zwykłego kurzu. Rzadko służba porządkowa zagląda do gablot. Jest zajęta „ważniejszymi sprawami”.

Nie cywil, nie ksiądz, człowiek w średnim wieku sprzedający widokówki ku naszemu zaskoczeniu inicjuje najpiękniejszą polszczyzną dyskurs nie o historii, lecz o współczesności Polski. Rości sobie pretensje do lepszej znajomości kraju od nas, którzy przyjechalibyśmy tu przed kilkoma dniami.

Widzę na półce jedyne wydanie przewodnika w języku polskim. Wydanie ciekawe, bo z roku 1929.

— Czy nie ma bardziej współczesnych materiałów na temat muzeum — pytam.

— Nowszych? Przecież od tego czasu nic się nie zmieniło! Więc po co?

Naiwność? Uwierzyłabym w nią, gdyby ten rówieśnik „Przewodnika po Kahlenbergu” nie kwestionował z takim zapalem, z jakim to czyni — naszej wiedzy o Polsce anno 1968.

Gdy się czas trawi na „wyławianiu” Polaków spośród turystów, by ich nawracać, nie ma go na właściwą konserwację skarbu, w tym wypadku już nie tylko polskiej, lecz europejskiej kultury.

Nieplanowana potyczka na Kahlenbergu — Górze Ujadających Psów — ubawiła nas setnie. Wróciliśmy do Wiednia z podniesionym czołem jak triumfator Sobieski, a nie Sobieski lennik cesarza niemieckiego...

Wróciliśmy do bunkra, autentycznego bunkra z potwornej masy betonu, zbudowanego w latach ostatniej wojny. Znajduje się on nieomal w sercu Wiednia; jest jednym z trzech. Nasz znajduje się w parku Esterhazy przy Schadeksgasse 1. Dziś służy jako hotel młodzieży z całego świata. Jedno i dwuosobowe pokoje bez okien, lecz wygodne i ciepłe. Światło dzienne zastępują jarzeniówki. Klimatyzacja znakomita! Pierwsze uczucie niesamowitości sytuacji, które zmusiło niejedną z pań do prośby o dwuosobowy pokój, szybko ustąpiło. Mieszkanie w bunkrze było nawet zabawne. A wywieszka: „Wszystkie miejsca zajęte” umieszczona na wąskich drzwiach wejściowych nawet nam pochlebiała. Bawiło nas też śniadanie, na które niemiernie otrzymywaliśmy bułeczki (pycha!) ale z... marmoladą!

Wszystko to bawiło, bo wiedzieliśmy, że ponad nami świeci słońce i wystarczy wyjść z podziemi, by usłyszeć wesoły gwar dzieci. W naszym parku było ich wiele mimo sierpnia, mimo wakacji.

Jednak z betonowego kolosa chętnie wyrusza się na zwiedzanie tego sławnego Wiednia pełnego zieleni, historii i piękna nieprzemijającego wiekami. Wiedeń zabytki kultury narodowej oznaczał dość okazałymi tablicami, nad którymi powiewają stale proporcejki o barwach narodowych. 200 takich znaków zdobi w centrum różne obiekty. Aby poznać tylko to najbardziej wartościowe, nie wystarczy miesiąca. Nie pić wina na Grinzingu, nie nalegać się nocą po Praterze z naleśnikami w rękę, nie pić miękkiej, ożywczej wody z „Pięknego Źródła” ukrytego w parku letniej rezydencji Habsburgów — Schoenbrunn, nie tańczyć walca w parku miejskim u stóp pomnika Johanna Straussa — to znaczy nie być w Wiedniu. Ale myśmy wszędzie tam byli!

MARIA CECYLIA GUZIOŁEK

szkoły, w której mieścił się sztab, gdy dojrzałem jakiś ruch na szosie, usłyszałem okrzyki: „Stój, stój!” i zaraz potem strzał pistoletowy. Podszedłem, by zobaczyć co zaszło. Oficer szyfrowy, rotmistrz Cichocki, z pistoletem w ręku prowadził ku sztabowi oficera polskiego trzymającego ręce do góry w taki sposób, jakby grał w filmie cowbojskim. Za nimi, w otoczeniu żołnierzy z regulacji ruchu, podążała kobieta, oplakująca jakos bez przekonania, jakby tylko dla zachowania dekorum i powtarzając: „Nie strzelajcie już więcej, ja wszystko powiem”. Z tyłu za tym towarzystwem nasz żołnierz prowadził białe Aero, a w nim — na tylnym siedzeniu — leżał zastrzelony polski porucznik.

Rotmistrz Cichocki zameldował, iż dojrzał na drodze białe Aero z załogą opisaną przez wspomniany rozkaz „dwójki”. Zatrzymał je, a gdy na rozkaz opuszczenia wozu jeden z oficerów sięgnął po broń, Cichocki krzyknął: „Strzelać!”. Podoficer strzelił i zabił porucznika na miejscu.

Do dziś dnia nie wiem, co to było ostatecznie za towarzystwo i czy nie zabito zupełnie niewinnego człowieka. Co prawda, zbieg okoliczności był niezwykły. Całe zajście napelniało mnie dość

znacznym obrzydzeniem. Samochód, zwioki i aresztowaną parę odesiałem natychmiast z meldunkiem do sztabu armii. Niech się dwójkarze z nimi bawią. My tu mamy co innego do roboty.

Nieprzyjacieli ocenili widocznie poważnie nasze siły broniące Rzeszowa, ponieważ poprzedził natarcie dwukrotnym nalotem nurek. Drugi nalot złapał kolumnę zaopatrzenia w składach materiałów pędnych podczas ładowania benzyny. Gdy zagwizdały bomby, żołnierze wykazali niedwuznaczną tendencję do rozbiegnięcia się, czemu przeszkodził intendent, kapitan Kunicki, człowiek niesłychanie skromny i cichy, uważający sam siebie za typowego mola biurowego. W ogniu obudził się w nim lew; ku zdumieniu wszystkich kapitan wyciągnął pistolet i dobył takiego głosu — zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym — że przerażeni kierownicy ocenili bomby niemieckie jako mniejsze niebezpieczeństwo i powrócili do pracy.

Po dokładnym opukaniu patrolami samochodów pancernych stanowisk obronnych brygady i po przygotowaniu lotniczym i artyleryjskim, nieprzyjaciel ruszył do natarcia czołgami i piechotą, kierując wyraźnie główny

wysłęk wzdłuż szosy krakowskiej i od początku wykazując tendencję oskrzydlenia ulanów od południa. Na strzelców konnych szło natarcie pomocnicze, wspierane jednak poważnym ogniem, szczególnie moździerz. Niemniej brygada bez trudności utrzymała się do nocy na swych stanowiskach opartych o punkty przeciwpancerne, gęsto naszpikowane armatami 37 mm i bronią maszynową.

O zmroku wyszły rozkazy do przegrupowania się brygady na następną pozycję. Odejście spod Rzeszowa miało się odbyć pod osłoną 24 pułku ulanów, który otrzymał zadanie: wycofać się na wschodni brzeg Wisłoka jako ostatni, wysadzić most i wykonać w dniu 9 września manewr opóźniający, wykorzystując jako pierwszą pozycję brzeg Wisłoka.

Ściemniało się. Tylko na zachodzie niebo było jasne od czerwonych łun. Przegrupowanie rozpoczęło się poczynając od tyłu i od naszego prawego skrzydła. Sztab brygady odszedł do Łańcuta. Oderwałem się od niego, ponieważ chciałem osobiście przekonać się o położeniu i przekazać rozkazy. Pierwszy odwiedziłem 16 dywizjon artylerii motorowej, później — 10 pułk strzelców konnych, który już rozpoczynał rzutami ruch

odwrotowy. I już pod noc jechałem do ulanów, na Rzeszów.

W tym tak doskonale známym terenie popadłem ze zmęczenia w pewien stan halucynacji. Zupełnie poważnie wyobraziłem sobie, że nie ma żadnej wojny, że wracam jak się to działo dziesiątki razy, że strzelnicy bojowej czy innych ćwiczeń na poligonie Krzątko — Bojanów. Zaraz będę w domu, zaraz się wykupię, zjem kolację i spać! Krysią już śpi od dawna.

W terenie, którym jechałem, znałem każdą ścieżkę, każdy rów, każdy krzak. Tutaj przecież polowałem co jesieni na kuropatwy z moją spanielką, Kiką. Tymi ścieżkami wracałem po porannym galopie do koszar. Gnładę Dukat, spocony i rozprężony, szedł klusem na miękkich wodzach, pachniał koński pot i koniczyna. Ale co robią w tym obrazku pożary w Rzeszowie, szczególnie na wschodnim brzegu Wisłoka? Tam do licha, czyżby Niemcy przeszli przez rzekę? To niemożliwe — muszą to być pożary od bombardowania.

Miałem trudności z odnalezieniem pułku i dowódcy pułku w czarnym Rzeszowie, rozmowa też potrwała i pewno było już koło północy, gdy ruszyłem przez zapakietowany most w

kierunku Łańcuta. Szosa początkowo była wolna, toteż Kobza jechał mimo ciemności dość ostro (oczywiście jechał się bez świateł). Zdrzemnąłem się na sekundę. Przez sen poczułem wstrząs, poleciałem głową na przednią szybę i wyrzuciło mnie z maszyny. To Kobza zderzył się maską w maskę z samochodem jadącym z przeciwnego kierunku.

Poślukłem się porządnie — szczególnie twarz (jak się później okazało, złamałem nawet kraweź oczodołu) i kolano — ale najgorszym nieszczęściem było unieruchomienie samochodu. Kłamałem straszliwie, nie miałem przecież zupełnie czasu na wystawianie na szosie, do tego w takim stanie fizycznym. Na moje szczęście pojawił się za chwilę jadący do Łańcuta lekarz strzelców konnych, porucznik Kominek i zabrał mnie. Na szosie porzuciłem Kobzę z samochodem, a w jego bagażniku walizkę z całym majątkiem.

Nie ujechałoby zbyt daleko. Zaraz za wsią Krasne panowały już zatory drogowe — im bliżej Łańcuta, tym gorsze. W samym Łańcutcie zatłoczenie ulic przekraczało wszelkie wyobrażenia, ponieważ kolumny uciekinierów porozkładały się tam na nocleg bez żadnego składu i ładu, bez

Odbudowa pałacu w Krasiczynie

Jednym z najpiękniejszych zabytków architektury okresu renesansu w Polsce jest pałac w Krasiczynie (woj. rzeszowski). Obiektem tym żywo interesuje się społeczeństwo. W prasie ukazują się artykuły na ten temat. Przedstawiciel PAP zwrócił się do dyrektora Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków MKiS — mgr Mieczysława Ptasnika z pytaniem o aktualny stan prac konserwatorskich i projekty wykorzystania tej budowli w przyszłości.

— Pierwsze prace zabezpieczające — mówi Mieczysław Ptasnik — przeprowadzono w pałacu w Krasiczynie już w 1945 r. Budowla ta została wzniesiona w latach 1592—1619 w stylu renesansowego pałacu o charakterze zamku (z narożnymi basztami i arkadowym dziedzińcem) według projektu Galeazza Appianiego. W końcu XVIII wieku zamek sponała — odbudowany został częściowo dopiero w 1860 r. Działania wojenne (1939—1944) na tym terenie — m. in. w jednej z baszt zamkowych bronily się oddziały polskie walczące z bandami UPA — spowodowały poważne uszkodzenia budowli. Na początku lat pięćdziesiątych odremontowano mniej zniszczone skrzydło pałacu i umieszczono tam Technikum Leśne wraz z internatem. Od tego czasu trwają badania architektoniczne i artystyczne całości obiektu oraz zewnętrznych malowideł.

W latach 1969—70 nakłady MKiS na odbudowę pałacu wyniosły 5 mln złotych. Po roku 1970, kiedy dotychczasowy użytkownik zostanie przeniesiony, prace ruszą pełną parą. W przyszłości znajdują się w nim muzeum i wysokiej klasy hotel turystyczny. Zbiory muzeum ilustrować będą okres historii powstania zamku, kulturę ziemi przemyskiej tych czasów, znajdują się tam wnętrza z XVI i XVII w, portrety, meble, a w jednej z sal — zabytki upamiętniające bohaterskie walki wyzwolencze prowadzone na tym terenie w czasie drugiej wojny światowej.

„Partia oczekuje od pisarzy i artystów dzieł związanych z życiem narodu, z pragnieniami i przeżyciami budowniczych Polski Ludowej, z dążeniami przodujących sił społecznych, decydujących o teraźniejszości i przyszłości Polski”.

Gdyby w obronie współczesnej literatury polskiej szukać dzieł, w których oczekiwania to, przypomniane w Tezach na V Zjazd PZPR, od lat formułowane jako stanowisko polityki Partii wobec literatury, zostało najbardziej spełnione — trzeba by wskazać na przykłady z dynamicznego nurtu czy — jak kto woli — tematu wiejskiego. Powiedzmy od razu: rozumiane w sposób bardzo szeroki, odzwierciedlającego bogactwo aspektów i konfliktów wynikających ze zderzenia się kultury ludowej z kulturą wiejską, zwłaszcza na tle procesów silnej industrializacji i urbanizacji wsi.

Nie tu miejsce na szczególne, krytyczne — literackie przeprowadzenie dowodu, potwierdzającego postępowe, humanistyczne i patriotyczne wartości twórczości tego nurtu i jego plebejskich źródeł. Jedno jest pewne: trzeba by tu stawiać za wzór przede wszystkim psychologiczną prozę Juliana Kawalca („W słońcu”, „Ziemie przypisane”, „Tańczący jastrząb”), autentyczny zapis artystyczny z Ziemi Zachodnich w książkach Henryka Worcella („Parafianie”, „Najtrudniejszy język świata”), mitotwórczą baśniowość prozy i poezji Tadeusza Nowaka („W pułku Alleluja”, „A jak królem, a jak katem będziesz?”), powieści Ernesta Brylla („Studium”, „Ojciec”, „Ciotka”). Można by się powoływać na cały dorobek twórczy Stanisława Czernika, Stanisława Piętaka, Władysława Machajki, Stanisława Nędzy-Kubińca, Bogusława Koguta, Stanisława Skonecznego, Józefa A. Frasika, Józefa Mortona, a z młodszych na nazwiska Adolfa Momota, Mariana Piłota, Kazimierza Orłosa, Czesława Kuriaty i Zygmunta Trziszki.

W rzeczywistym sporze o formułę duchową współczesności pisarze ci mają na pewno wiele do powiedzenia.

Twórczość i biografja

Na tle spotykanego często zjawiska zapatrzenia się literatury w siebie, sięgania do spraw marginesowych, rezygnacji z podejmowania odpowiedzialności, starzy, nowi i najnowsi kontynuatorzy tematu wiejskiego widzą zmianę w modelu społeczeństwa

oraz wynikające z nich głębokie powikłania, zachodzące w świadomości nowego, zmieniającego się wciąż obywatela naszego kraju. I to jest ich, nad pozostałymi, niewątpliwe zwycięstwo. Dodajmy: często będące rezultatem naturalnych kontaktów pisarza z tym obywatelem, czytelnikiem, odbiorcą. A niekiedy — również wynikiem

Dylematy kulturalne

Stanisław Adamczyk

OSADZENI W KONKRETACH

biograficznej z nim identyfikacji losów i doświadczeń pisarza, identyfikacji, dzięki której literatura staje się najbardziej skutecznym, przekonującym narzędziem politycznego wychowania.

Książki i działalność tych pisarzy są m. in. autorytatywną, trwałą akceptacją naszej polityki kulturalnej. A w świetle ich twórczości teoria o rzekomej pauperyzacji duchowej społeczeństwa polskiego — lansowana przez niektórych wysublimowanych filozofów — musi pozostać zaledwie kruchą mistyfikacją. Tak jak prawdą oczywistą jest wyobcowanie tych filozofów z życia kraju, lekceważenie oczywistego, bezspornego dorobku naszej socjalistycznej kultury.

Temat wiejski zyskuje w literaturze ostatnich lat coraz pełniejszą nobilitację, a zainteresowanie wielu pisarzy problematyką wsi wzrasta nie tylko wśród ludzi pióra wywodzących się z tego środowiska. Wyzwała je m. in. w poważnym stopniu literatura pamiętnikarska, która jest dzisiaj dla każdego pisarza źródłem wnikliwej wiedzy o Polsce i kopalnią autentycznych konfliktów.

Snobizm i moda

Mimo jednak wielu zasynalizowanych osiągnięć autorów godnych naśladowania pod względem kierunku zainteresowań, nie da się, niestety, usunąć w sposób automatyczny skutków akcepto-

wanych do niedawna snobizmu i mód literackich.

Zbyt długo bowiem i zbyt wielu jeszcze pisarzy wyrękało się tożsamości z realiami naszego współczesnego życia, zbyt często traktowano te realia jako materiał powieściowy gorszy, „wstydlivy”, zastępując go schematem importowanym, najczęściej nie najlepszemu gatunku, ale za to z firmą „europejskości”. Wysoka jest cena długoletniego zagapienia się na Zachód, bezkrytycznego powielania obcych wzorów literackich i karmienia się

Taką właśnie funkcję spełnił m. in. ostatni Zjazd Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych, a poprzednio mało spopularyzowana na łamach prasy polityczna narada pisarzy — członków ZSL i pisarzy zainteresowanych tematyką wiejską w swojej twórczości. Okazało się przy okazji, że wybór owych plebejskich wartości w literaturze nie musi wcale oznaczać, jak to niektórzy do wierzania podają, sztuki łatwiejszej bądź popularniejszej.

Wyborowi rodowodu plebejskiego towarzyszą — choćby w twórczości cytowanych tu autorów — bardzo często propozycje artystyczne, które nie są bynajmniej ułatwione, wtórne czy staroświeckie. Wprost przeciwnie: ołbrzymia ich większość zdaje sobie doskonale sprawę z faktu, że w warunkach współczesnego awansu wsi inny musi być, a przynajmniej powinien, stosunek pisarza do tematu wiejskiego. Z całą ostrością rysuje się konieczność wyjścia poza krąg wiejski w znaczeniu klasycznym, typu Dygasińskiego, Reymonta czy Orkana, wyjścia w kierunku reprezentowanym przez Jalu Kurka czy jeszcze bardziej widocznym w twórczości Stanisława Piętaka, Ernesta Brylla czy Juliana Kawalca.

Jest to już proza nie tyle o polskiej wsi, co o tzw. prowincji, w tym także wsi ukazanej w toku dynamicznych przemian. Język zaś bohaterów powieściowych jest językiem nowej, ludowej w sensie rodowodu, plebejskiej inteligencji. Słowem: jest to już całkowicie odmienny typ spojrzenia na zagadnienia wsi i zupełnie inne stanowisko wobec tej tematyki. Ilustracją tej tezy jest zwłaszcza twórczość pisarzy średniego i młodszego pokolenia, których biografja związana jest ściśle z procesami przemian w Polsce Ludowej.

Środowiska literackie tzw. prowincjonalne stanowią integralną grupę społeczności aktywnej uczestniczącej w metamorfozach i awansie swego regionu. Prawdy to — być może — oczywiście, ale w sytuacjach, gdy inne wystąpienia uznanych sław literackich rzuciły cień na dobre imię pisarza polskiego, warto je chyba przypominać. Jako dowód właściwego rozumienia obywatelskich zadań pisarza i literatury.

Sztuka nie łatwiejsza

Nadszedł czas odnowy i rewidowania dotychczasowych wartości w środowisku literackim i związanych z nim instytucjami, czas sprowadzania do właściwych proporcji literackiego, często zapożyżonego kalamburu i nadawania większej rangi literaturze rodzimych konkretów.

FRANCISZKA SKIBIŃSKA WRAŻENIOWY PAMIĘTNIK

(Ciąg dalszy ze str. 3)

najmniejszego poczucia jakiegokolwiek porządku. Władz miejscowych nie było, albo też nie interesowały się zupełnie stanem rzeczy. A przecież zarówno miasto, jak i droga musiały być zupełnie czyste do świtu, po pierwsze — ze względu na naloży i ogień artylerii, po drugie — były bezwzględnie potrzebne dla brygady, dla manewru strzelców konnych, dla manewru opóźniającego ułanów, dla artylerii, dla odwodu brygady.

Odnalazłem patrol regulacji ruchu i razem z nim rozpocząłem oczyszczanie drogi — prośbą, groźbą i siłą. W okolicy rynku już prawie opuściliśmy ręce — rozbity, obolały, zmęczony i zachrypnięty — na widok beznadziejnej sytuacji. Ale... zaraz zdałem sobie sprawę, że ktoś to przecież musi zrobić — i nikt nie robi za mnie. Z grupką regulatorów zabrałem się do dalszej roboty, która napotkała rozpaczliwe opory. Wiem, że podoficerowie byli zmuszeni tej nocy do użycia broni. Ja też. Już u wylotu miasta — a zbliżał się świt, co można było

poznać po spadku temperatury — natknąłem się na ostatni, szczególnie złośliwy zator zatrzymujący kolumnę, którą zdążyliśmy poprzednio uporządkować i uruchomić. Wypracowaną już metodą znalazłem przyczynę zatoru: wypakowany wóz zaprzęgnięty porządnie w dwa tegie konie rozkładał się spokojnie na wypoczynek właśnie po lewej stronie drogi. Woźnica był policjant, pasażerem — jakiś dygnitarz policji w mundurze, spasiony i ważny.

Zachrypiąłem na niego, by natychmiast zjechał na właściwą stronę i ruszał naprzód. Ku mojemu najwyższemu zdziwieniu

tek był piorunujący. Spasione konie dostały po straszliwym bacie i skoczyły z miejsca galopem, a mój przeciwnik runął na wóz, jak długi.

Działo się to już naprzeciw zamku, gdzie wyznaczone było stanowisko dowodzenia brygady. Przejuwając przekleństwa poszedłem w jego kierunku i zaraz w bramie zetknąłem się z oficerem operacyjnym — rotmistrzem Mincerem, długim i wychudłym cieniem. Zawiedzionym głosem poinformował mnie, że brygada w zamku nie ma — podobno jest w starostwie. Wiadomość nie poprawiła mojego humoru — nastąpiła oczywista i

dy w starostwie, nie zaś w zamku, ponieważ nie lubił ordynata Potockiego.

Należy przypuszczać, że od wczesnego dzieciństwa rotmistrz nie słyszał takiej wianki, jaką obdarzył go owej fatalnej nocy, a raczej tego poranka. „Szczepcio” słuchając naszej, zaiste jednostronnej rozmowy, zaczął pakować do skrzyni Underwooda i papiery. Natomiast mój wrzask obudził ze snu dowódcę brygady, który wyskoczył z rozwianym włosiem i z kolei wygłosił przemówienie do mnie, mając mi za złe budzenie go o niewłaściwej porze i po zbyt krótkim odpoczynku.

Słusznie. Dowódca brygady ma prawo spać na swojej kwaterze, ale ja odpowiadałem za umieszczenie sztabu tam, gdzie to było zapowiedziane w rozkazie. Uparłem się i wykonałem zamiar. Pułkownik Maczek powrócił do swego pokoju mamrocząc pod moim adresem słowa, których skromność nie pozwala mi powtórzyć. Jednakże z dziesięć minut po zainstalowaniu sztabu w zamku, pojawił się tam w zgola odmiennym humorze.

Fragm. książki Franciszka Skibińskiego: „Pierwsza pancerna” wyd. IV MON 1968. Tytuł publikowanego przez nas fragmentu pochodzi od redakcji.



dygnitarz wstał i zaczął ordynarnie wymyślać mi, żebym się nie mieszał do nieswoich rzeczy, że nie wiem, z kim gadam, że on mi pokaże... Jednocześnie zaświecił mi latarką w same oczy. Z wściekłości nie mogłem już wymówić ani słowa — wyciągnąłem colta i z biodra nie celując, strzeliłem. Nie wiem czy trafiłem, raczej nie, ale sku-

szkodliwa omyłka, przecież oddziały będą szukały nas właśnie w zamku, o którym wiedzą z rozkazu. Miałem szczęście tego dnia! Powędrowałem z Bodziem do starostwa, gdzie powitał nas radosny jak szczygieł kierownik kancelarii, rotmistrz Ferenstein, bardzo zadowolony z siebie i z życia, szczególnie zaś z faktu, że umieścił sztab bryga-

List z Dolnego Śląska

SPOT

Tadeusz Wolczyk, przewodniczący Prezydium w Szklarskiej Porębie pochodzi z okolic Przemysła. Przewodnicząca Funduszu Wczasów Pracowniczych, Janina Przetacznik uprawdździe jest już rodowitą Dolnoślązką i od kilku lat oprowadza turystów i wczasowiczów po całej kotlinie jeleniogórskiej, ale jej rodzice, gospodarujący (i to nieźle) na 9 ha ziemi we Wleniu przed 22 laty bez żalu opuścili Hartę, w powiecie brzeskim, gdzie cały ich dobytek składał się z jednej krowy, kilku kur i trochę starych sprzętów, umieszczonych w wynajętej izbie.

Janusz Drozd, kierownik schroniska „Pod Łabskim Szczytem”, położonego przy starej drodze, zwanej „czeską ścieżką”, która wiodła ongiś z kasztelanii wleńskiej do Czech, w pobliżu rezerwatu Śnieżnych Kotłów, miał 7 lat, kiedy wraz z rodzicami przyjechał do Wlenia Góry z Wymysłowa w pow. tarnobrzskim.

W ogóle na trasie swych wędrówek po Karkonoszach, od Szklarskiej Poręby po Bierutowice, spotykałem dużo rzeszowianów, którzy tu na Dolnym Śląsku, znaleźli swój drugi dom, choć myślami i uczuciami są związani z rodzinnymi stronami.

— to tytuł szkiców pamiętnikarskich JANA BRZOZY, które ukazały się w ubiegłym roku. Obecnie zwracamy się do autora, aby bezpośrednio podzielił się z czytelnikami „Widnokragu” uwagami o karierze pisarza.

— Nie liczyłem, że zostanę literatem. Pamiętam, że chciałem być budowniczym i pracowałem jako cieśla... Nagroda w konkursie na pamiętniki bezrobotnych (1933 r.) zmieniła moje życie, chociaż nie od razu stałem się pisarzem.

— Na czym polegała istota życiowego przełomu w 1933 roku?

— Mój sukces w konkursie wzbudził zrozumiałe zainteresowanie moją osobą, ale jednocześnie stał się powodem sceptycznych uwag, iż jestem jedną z wielu takich „gwiazd”, które zdążą tylko jeden raz w debiucie błysnąć i gasnąć. I wtedy właśnie postanowiłem się systematycznie i uporczywie uczyć. Nie miałem przecież żadnego przygotowania literackiego; oficjalnie ukończyłem 7 klas, maturę zdałem jako eksternista. W dopełnieniu postanowienia pomógł mi profesor Kleiner i prof. Lempicki. Dzięki nim ucześniełem jako wolny słuchacz na wykłady w Uniwersytecie Lwowskim, oni też umożliwili mi drukowanie dalszych opowiadań.

Wkrótce potem zaczęło wymieniać nazwisko Jana Brzozy wśród takich, jak Zofia Nałkowska, Helena Boguszewska, Halina Krahełska, Jerzy Kornacki, Władysław Kowalski i innych pisarzy, którzy tworzyli grupę „Przedmieście” forsującą kult autentyzmu w literaturze.

„MOJA PRZYGODA LITERACKA”

Co przyczyniło się do tego, że znalazł się pan wśród tych ludzi?

— Z powodu swojego pochodzenia robotniczego chciałem pisać całą prawdę o chłopach i robotnikach — dlatego przystąpiłem do „Przedmieścia”. Moim literackim credo jest poruszanie się w kręgu autentycznych, rzeczywistych konfliktów; problemów tych klas i ich pracy fizycznej. Gdyby popatrzyć na całość mojej twórczości łatwo się można zorientować, iż tylko 3 książki stanowią wyjątek w moim programie pisarskim.

— W pańskiej twórczości znajduje ujęcie doświadczenie osobiste...

— Tak. Mam ogromny bagaż wspomnieńowo - obserwacyjny, ponieważ sam od 12 roku życia miałem się rozmaitych zawodów i prac: od górnika węgla do górnika wosku ziemnego, budowałem drogi i mosty, zdarzyło się też, że miałem swój gabinet pre-

zesowski z telefonami i samochodem do dyspozycji. W poszukiwaniu pracy przewędrowałem kawał drogi od Zagłębia Dąbrowskiego po Zachodnią Ukrainę. Obracałem się w różnych środowiskach, stykałem się z różnymi grupami ludzi uczulonych i wyrzutków społeczeństwa. Te moje wędrówki w poszukiwaniu pracy trwały do 1939 roku.

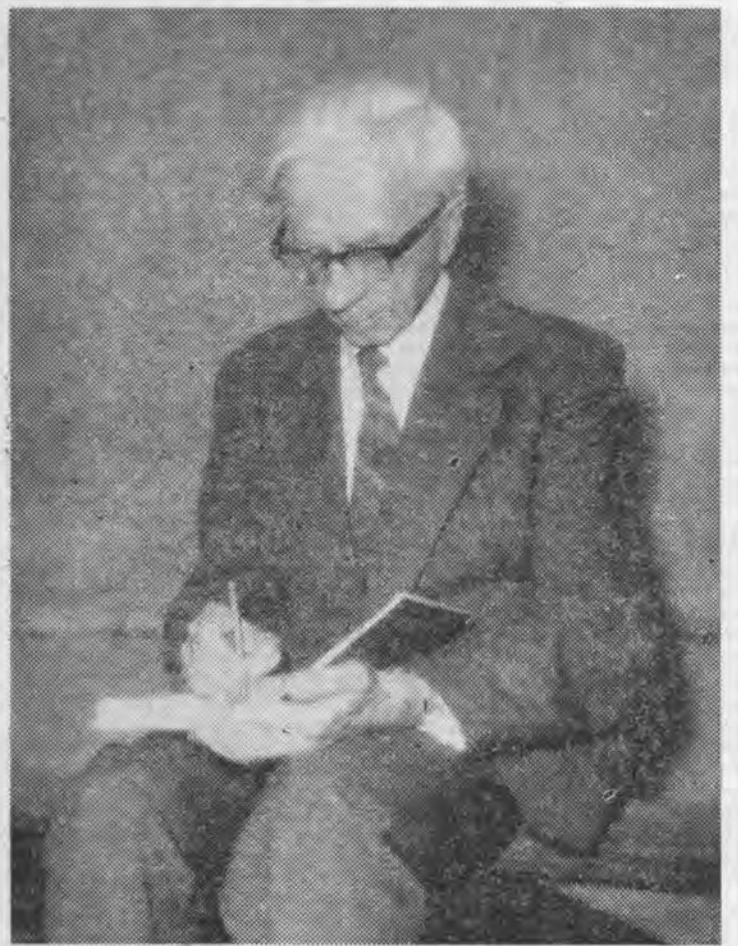
— W tym samym czasie był pan autorem licznych opowiadań i sztuki „Zaloga A”. Co najbardziej utkwiło w pańskiej pamięci z tego okresu, jako pisarza?

— W 1934 roku naraziłem się cenzurze, moja sztuka „Zaloga A” wystawiana była tylko 3 razy w Katowicach, po czym została zdjęta ze sceny przez policję. Niemniej jednak był to dla mnie ważny „występ” literacki, wtedy też zorganizowano mi w Związku Literatów spotkanie autorskie, na które musiałem pożyteć sobie czarną marynarkę, bo nie miałem swojej...

— Czytelnikowi rzeszowskiemu szczególnie bliska jest jedna z najnowszych powieści „Powrót z Ameryki”, dlatego, że akcja częściowo zlokalizowana jest w Wólce Królewskiej na Rzeszowszczyźnie i główną bohaterką jest dziewczyna z tej wioski. Proszę powiedzieć, jakie były inspiracje do napisania tej książki?

— Od lat bywam w sezonie letnim w Leżajsku. Tu właśnie ściągnęły moją uwagę, jako pisarza, wtorkowe targi i charakterystyczny handel ciuchami amerykańskimi. Zdałem sobie sprawę, że jakkolwiek problem emigracji Polaków w poszukiwaniu pracy pojawił się w naszej literaturze — to jednak nie był ujęty jeszcze w kształcie większym, w powieści. Przez 3 lata gromadziłem potrzebny materiał: rozmawiałem z ludźmi, którzy mają krewnych w Ameryce. Czytałem listy, studiowałem stare dokumenty, przewędrowałem kilka wiosek w powiecie leżajskim, dokładnie poznałem Brzoze Królewskie (w powieści Wólka Królewska), byłem też w Birezy i Dynowie oraz wielu innych miejscowościach woj. rzeszowskiego, w których notowano dużą migrację ludności. Na końcu odbyłem miesięczną podróż do Stanów Zjednoczonych (Chicago, Milwaukee, Nowy Jork) i tak powstała powieść.

— To zadziwiające, aby po tak krótkiej podróży przedstawić z drobiazgową wprost dokładnością specyficzne tło. W odczuciu czytelnika narrator jest postacią tak mocno wrosniętą i dobrze znającą środowisko Polonii amerykańskiej, iż można by sądzić, że na zgromadzenie tych spostrzeżeń stracił dużo czasu...



... „Nagroda w konkursie na pamiętniki bezrobotnych zmieniła moje życie, chociaż nie od razu stałem się pisarzem”.

JAN BRZOZA
Fot. M. Kopeć

— Podróż była rzeczywiście krótka. Ale wszyscy wiemy, że B. Prus nigdy nie był w Egipcie i napisał „Faraona”!

— Proszę pana, teraz pytanie stereotypowe, ale konieczne w tego typu rozmowach: co może oczekiwać zwolennik twórczości Jana Brzozy w najbliższym czasie?

— Aktualnie pracuję nad dużą powieścią „Saga Proletariacka”. Ma to być synteza powstawania klasy robotniczej od czasów pańszczyzny po dzień dzisiejszy. Sporo kłopotu nastrecza mi nie tylko brak wyczerpujących źródeł naukowych, ale także detali i realiów — a to bardzo ważne, bo „Saga” będzie nie traktatem, lecz fabularną powieścią. Ukończenie tej powieści przewiduję pod koniec tego roku. Potem chciałbym napisać współczesną sztukę nawiązującą do problemu zdezorientowania politycznego

młodzieży studenckiej i wydać marcowych.

Dla młodzieży wydana zostanie powieść historyczna „Emir Rzewuski”. Wkrótce ukaże się również antologia opowiadań o tematyce „I-wrzesniowej”, w której znajdzie się mój utwór pt. „Lodzka tramwajarka”.

Moje plany na przyszłość? Uspodobałem sobie ziemię rzeszowską, zachwyca mnie tujejszym krajobrazem. Ponadto w Leżajsku mieszka rodzina mojej żony i w związku z tym noszę się z zamiarem przeniesienia się ze Śląska w te strony na stałe.

— W imieniu czytelników „Widnokragu” dziękuję za miłą rozmowę, życząc szybkiego podjęcia decyzji i aby w „Warsztacie” pisarskim na ziemi rzeszowskiej powstało dużo książek Jana Brzozy.

Rozmawiała: JUSTYNA WOS

Wrześniowe spotkania w KMPIK-u

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Rzeszowie na wrzesień przygotował wiele ciekawych imprez. I IX odbędzie się spotkanie z majorem J. Gryczmanem, byłym obrońcą Westerplatte — po spotkaniu zaś będzie można oglądać projekcję filmu „We sterplatte”.

W cyklu spotkań odnotować należy także przyjazd jedyne go żyjącego uczestnika zamachu na Kutschere podczas II wojny światowej — inż. M. Issajewicza, oraz dowódcy Dywizjonu 303 pułkownika Skalskiego.

Dla entuzjastów turystyki zorganizowany będzie ciąg odczytów pod hasłem „Poznajemy piękno i zabytki ziemi rzeszowskiej” (1. Rzeszów i jego perspektywy rozwojowe, 2. Województwo rzeszowskie i jego wizja za kilka lat, 3. Beskid Niski i Bie-

szczydy, 4. Zabytki i architektura).

Miłośnicy muzyki poważnej z zadowoleniem przyjmą wiadomość, iż wspólnie z Filharmonią rzeszowską wznowia KMPIK tradycyjny już cykl, który we wrześniu rozpocznie spotkanie „Impresjonizm a muzyka”. Natomiast formą lekkich relaksowych imprez będzie niedzielny przegląd najnowszych nagrań płytowych zatytułowany „Z piosenką jest nam wesoło”.

Niezależnie od wymienionych spotkań stałymi atrakcjami Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki będzie ekspozycja fotografii przedstawiających aktualności krajowe i zagraniczne oraz duża wystawa przygotowana z okazji 25 rocznicy ludowego Wojska Polskiego.

J. W.

KANIA

Tadeusz Wolczyk jest pilnym czytelnikiem „Nowin Rzeszowskich”. Ojciec Janusza Drozda zbiera wycinki z gazet, których treść wiąże się z powiatem tarnobrzesckim. W mieszkaniu rodziców Janiny Przetacznik pokazywano mi płyty pocztowe z ludowymi melodiami rzeszowskimi w wykonaniu radiowej kapeli Łobodów. Ale już najmłodszych to zainteresowanie dziadków Rzeszowszczyzną nieco dziwi. Taka jest zresztą prawidłowość. Dla nich bowiem rodzinny stronami są miejscowości — dom, w którym przyszli na świat.

Chociaż w urlopowym sierpniu na Dolnym Śląsku panowała raczej deszczowa aura — na szlakach turystycznych i we wszystkich domach wczasowych było tłoczno. W parkach karkonoskich ośrodków wypoczynkowych, w Szklarskiej Porębie i Karpaczu przebywa w jednym tylko turnusie po 8 tys. gości, w tym również wielu cudzoziemców. Zajęte są wszystkie kwatery prywatne, wszystkie miejsca w pensjonatach orbisowskich, hotelach i domach FWP.

I co najważniejsze — nie notuje się tu prawie żadnych perturbacji handlowych. Zaopatrzenie w artykuły spożywcze w pełni zadowolające. Ważne szczególnie dla

turystów pitraszących posiłki we własnym zakresie.

W samej Szklarskiej Porębie trwa przebudowa ulic, remontuje się domy wczasowe, rozbudowuje zaplecze handlowe i gastronomiczne.

W najbliższych latach w ośrodku tym wypoczywać będzie średnio w jednym turnusie ponad 10 tys. wczasowiczów i turystów. Stąd też trwają gorączkowe prace związane z rozbudową bazy wypoczynkowej. Przeciętą wczasowicz i turysta na brak atrakcji nie może narzekać. Poszczególne dyrekcje domów wczasowych dysponują nieźle na ogół przygotowanymi przewodnikami oraz własnymi autokarami. Kiedy pogoda dopisze, kto żywi bieżą na Szrenicę (1362 m/npm) lub na malowniczy wodosпад Szklarki. Do niedawna na Szrenicę trzeba było iść pieszo, obecnie jest już czynny wyciąg krzesełkowy, który w ciągu dnia przewozi ponad 5 tys. osób.

Młodzi ciągną na basen. Basen to chluba miasta. Piękny, nowoczesny, z podgrzewaną wodą. A kiedy znów zdarzają się — i to niestety — przysłówiowe „trzydniówki” (niestety, było ich aż nadto), człowiek ma do dyspozycji tylko bibliotekę w domu wczasowym lub jedną z 15 restauracji i kawiarni. Kino nieczynne, bo remont budynku jeszcze nie zakończony. Na organizowane wieczorki w klubach o biletu niełatwo. Miasto czyni starania o wybudowanie z prawdziwego zdarzenia Domu Kultury z salą widowiskową i koncertową. Wprawdzie pozostaje jeszcze musza koncertowa w parku, ale or-

ganizuje się tu występy zespołów artystycznych, przeważnie wrocławskich, wyjątkowo w czasie pogody.

W pobliskich Piechowicach pokazują nam muzeum kryształów. Muzeum mieści się w budynku administracyjnym zakładów szkła kryształowego. W kilku salach zgromadzono ponad 1000 eksponatów, na widok których niejednej kobiecie wyrwie się okrzyk zachwytu. „Gdyby takie cacko mieć u siebie w domu!”

Honorowe miejsce zajmuje ponad metrowej wysokości puchar, przesłennie rzeźbiony. Podobno turysty zagraniczni dawali za niego 30 tys. złotych. Dalej, w gablotach, przeróżne wazy z wtopionymi zdjęciami, kieliszki, flakony, kryształowe zwierzęta.

W Cieplicach trafiłszy na wycieczkę z Debicy. Wszyscy chcą zobaczyć ciepłe źródła, ale dyrekcja uzdrowiska zakłada veto. Źródła od momentu epidemii duru brzuszowego są zamknięte dla zwiedzających.

Podanie głosi, że ciepłe źródła odkrył przypadkowo syn Bolesława Krzywoustego, Bolesław Kędzierzawy w czasie pościgu za zranionym jeleniem.

Cieplice, jak wiele innych zachodnich polskich miast dostały się pod panowanie Niemców. Dla cesarzy, margrabiów, królów pruskich osławione „drang nach Osten” stało się od zarania naszej państwowości domeną polityki zagranicznej. Mimo jednak twardej ręki niemieckich możniadków, mimo przesładowań, ślady polskości są tu dość liczne. Wystarczy pójść

na miejscowy cmentarz. Na wielu nagrobkach polskie imiona i nazwiska. Na innych wyraźnie ziemczono. Te ostatnie nagrobki pochodzą z lat 1934—1945.

W kościele przewodniczka pokazuje nam bieżący orla namalowanego na jednej z bocznych ścian ambony. Orzeł pozostał przez Niemców niezauważony i przetrwał do czasów wyzwolenia.

Kościół cieplicki był widowiskiem wielu demonstracji Polaków, występujących w obronie swej mowy ojczystej. M. in. z początkiem 19 wieku wierni z pobliskiej wsi Strzyżewice podczas niedzielnego nabożeństwa usunęli z ambony księdza, wygłaszającego do nich kazanie w języku niemieckim, wprowadzając do kościoła księdza-Polaka.

Podobne wystąpienia miały jeszcze miejsce po I wojnie światowej aż do momentu objęcia władzy przez zbirów hitlerowskich. Na 19 kilometrów w kierunku Jeleniej Góry teren nieco obniża się. Tylko z prawej strony, na szczycie potężnej góry, wśród jodłowych lasów, wznoszą się ruiny historycznej warowni, które dodają potężnego uroku. To zamek w Chojniku, cel licznych wycieczek, założony przez drugiego syna Bolesława Krzywoustego, Władysława III, zwanego Wygnąncem.

Zamek w Chojniku miał wówczas stanowić ważne ogniwo w systemie twierdz broniących nasz kraj przed naporem Niemców. Po odpadnięciu Śląska od Polski, warowny gród dostał się pod pana-

wanie niemieckich margrabiów. W kilkaset lat później spłonął od pioruna. Pozostała tylko wieża, mury i baszta. Dziś zamek jest pieczołowicie odbudowywany.

Jak z każdą warownią, tak i z zamkiem w Chojniku związane są liczne legendy. Jedną z nich głosi, że mieszkała w nim piękna księżniczka, Kunegunda, o której rękę starało się bezskutecznie wielu rycerzy. Księżniczka postawiła warunek: „Ten mnie weźmie za żonę, kto koniem objedzie mury zamku”. Wielu rycerzy ginęło w przepaści. Zresztą ten sam los spotkał również piękną Kunegundę, która ponoć pewnego razu w pogoni za motylem runęła w przepaść.

W pobliżu zamku znajduje się schronisko PTTK. Specjalne stoisko oferuje sporo ładnie wykonanych pamiątek, widokówek; na miejscu czynna jest również poczta stemplująca przesyłki okolicznościowym kasownikiem.

Wracając wstępujemy jeszcze do muzeum flory i fauny, położonego u stóp skały, na której wznosi się zamek chojnicki. I znów mile spotkanie. Kierowniczką tego muzeum, Jadwigą Pomykała, jest rodowitą mielczanka. Mąż, żołnierz I Armii WP, pracuje w spódnictwie spożywczym w Chojniku, na stanowisku zastępcy prezesa. Córka ukończyła filologię we Wrocławiu, syn studiuje w Szczecinie.

Zegnął się pani Pomykała mówi: „Proszę ode mnie pozdrówić wszystkich mieszkańców Mielca i całą ziemię rzeszowską!”

E. WISZ

Prof. dr Adam Łopatka

Nad kształtem współczesności

O wolnej grze sił politycznych można by mówić wówczas, gdyby wszystkie istniejące w społeczeństwie danego kraju siły klasowe i polityczne mogły swobodnie działać, tzn. gdyby miały możliwość organizowania się w partie polityczne, wydawania własnych gazet, organizowania zebrań i manifestacji oraz wprawdzenia swoich zwolenników do państwowych organów przedstawicielskich i na kierownicze stanowiska w administracji państwowej.

Tego rodzaju sytuacji nie było i nie ma w żadnym państwie na świecie. Nie ma jej w najbardziej liberalnie przedstawianym państwie burżuazyjnym. Nie było jej i nie ma w żadnym państwie socjalistycznym. Niemniej hasło wolnej gry sił politycznych jest nader często wysuwane. Występują z nim zawsze te siły w danym państwie, które są nie dopuszczone do życia politycznego czy w nim ograniczone. Pod tym hasłem pragną one zdobyć przewagę, aby zlikwidować wolność polityczną dla swoich przeciwników.

Wolność, ale dla kogo?

Dla historyczno-politycznej oceny znaczenia tego hasła rolę decydującą gra to, jakie siły polityczne są w danym państwie dominujące, a jakie są ograniczone, czy w ogóle nie dopuszczone do działania. Jeżeli nie ma wolności dla sił postępowych, reprezentujących obiektywnie interesy większości społeczeństwa, sytuacja musi być oceniona negatywnie. Jeżeli natomiast dominują siły postępowe reprezentujące większość ludności, a ograniczone są siły wsteczne, sytuacja musi być uznana za pomyślną. Dlatego też siły postępowe, stosując ograniczenia wobec sił wstecznych, na ogół nie kryją tego faktu. Natomiast tam, gdzie dominują siły wsteczne, często starają się one przedstawić odpowiadającym im ustrojowi jako liberalny, gdzie istnieje wolna gra sił politycznych.

W państwie socjalistycznym władza należy do ludu pracującego miast i wsi. Odsunięte od

władzy są klasy i elementy pasożytnicze. Ustrój socjalistyczny powstaje w wyniku zwycięskiej walki klasowej klasy robotniczej i jej sojuszników klasowych z kapitalizmem. Walka ta toczy się wg zasady: kto kogo? Nie było w niej i nie ma miejsca na wolną grę sił politycznych. Tak jest również w Polsce Ludowej i mówią o tym otwarcie liczne dokumenty państwowe i polityczne.

Już Manifest PKWN z 22 lipca 1944 r., deklarując uroczystie przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych w Odrodzonej Polsce, stwierdzał jednoznacznie: „Demokratyczne swobody nie mogą jednak służyć wrogom demokracji. Organizacje faszystowskie jako antynarodowe tępiące będą z całą surowością prawa”. Sejm Ustawodawczy w deklaracji z 22 I 1947 r. w przedmiocie realizacji praw i wolności obywatelskich, po wyliczeniu szerokiego katalogu tych praw stwierdził, iż „wyzyskiwaniu praw i wolności obywatelskich do walki z demokratycznym ustrojem Rzeczypospolitej Polskiej winny zapobiegać ustawy”. Konstytucja PRL, obowiązująca od 22 VII 1952 r., stwierdza otwarcie, że PRL m.in. „stoi na straży zdobyczy polskiego ludu pracującego miast i wsi, zabezpiecza jego władzę i wolność przed siłami wrogimi ludowi”, i że „ogranicza, wypiera i likwiduje klasy społeczne żyjące z wyzysku robotników i chłopów”. W innym zaś miejscu Konstytucja stwierdza: „Tworzenie zrzeseń i udział w zrzesełach, których celem lub działalnością godzą w ustroj polityczny i społeczny albo w porządek prawny PRL, jest zakazane”.

Niedopuszczanie do działalności antysocjalistycznych sił politycznych jest fundamentalną, konstytucyjną zasadą naszego państwa, ale jej realizacja zmienia się w zależności od warunków. Podkreślał to Władysław Gomułka w rozmowie z redaktorem naczelnym dziennika „Le Monde” w październiku 1961 r. „Można by nam zarzucić, że nie pozwalamy na działalność opozycji. Można powiedzieć, że we Francji w warunkach jej obec-

nożnego reżimu opozycja ma większe możliwości działania niż w Polsce. Ale sytuacja nie jest statyczna. Każda wielka rewolucja ma swoich wrogów. Oni to zmuszają nową władzę do określonych ograniczeń wolności. Jednakże rewolucja postępuje naprzód, stare klasy znikają, powstają coraz szersze możliwości swobodnej krytyki... Ta krytyka jest pożyteczna, walczyła nam bowiem zwałczając braki. Za dziesięć lat walka ideologiczna będzie trwać nadal, ale jestem przekonany, że zniknie opaczne wyobrażenie o komunistach, jakoby chcieli użarzyć innych ludzi. Chcemy zapewnić wolność ludziom, chcemy im zapewnić jak najszerszą demokrację i całkowicie swobodny rozwój jednostki. Realizujemy to już teraz i w przyszłości będziemy realizować na jeszcze szerszą skalę”.

Jednoznaczna odpowiedź

Tezy na V Zjazd PZPR w sposób stanowczy wypowiadają się za przestrzeganiem obecnie i utrzymaniem na przyszłość zasady niedopuszczania do działalności sił antysocjalistycznych. Główną one: „Demokracja socjalistyczna wyrastająca z klasowych przesłanek ucieleśnia ideały wolności, sprawiedliwości i równości mas pracujących, a ogranicza możliwości działalności politycznej zwolenników kapitalizmu, reprezentantów idei burżuazyjnych i antysocjalistycznych”.

W modelu socjalistycznego ustroju politycznego nie mieści się konkurencyjna walka różnych partii politycznych, nawet reprezentujących w zasadzie te same klasy i warstwy ludzi pracy.

Dlatego tezy na V Zjazd partii wypowiadają się w odniesieniu do teraźniejszości i do przyszłości przeciwko wolnej grze sił politycznych w Polsce? Dopuszczenie dowolnej gry obecnie oznaczałoby osłabienie sił socjalistycznych i znaczne wzmocnienie sił kapitalistycznych. Siły socjalistyczne pod przywództwem PZPR od dawna są w Polsce dominujące. Klasy obszarńców i kapitalistów zostały w sensie społeczno-ekonomicznym zlikwidowane. Nie oznacza to jednak pełnej likwidacji sił kapitalistycznych, konserwatywnych, wstecznych. Nie byłoby one przy tym tak niebezpieczne, gdyby nie to, że walka socjalizmu z kapitaliz-

mem ma zasięg światowy, że toczy się ona nie tylko w naszym kraju. Kapitalizm światowy wszystkimi sobie dostępnymi sposobami prowadzi ostrą walkę obliczoną na zniszczenie socjalizmu w Polsce i w ogóle na świecie.

Po wtóre, nawet całkowita likwidacja materialno-technicznej bazy klas posiadających, tj. uspołecznienie wszystkich dziedzin gospodarki narodowej (co jest procesem długofalowym), nie usuwa tym samym ze świadomości społeczeństwa budującego socjalizm różnych aspektów ideologii burżuazyjnej. Do tego mogą zawsze nawiązywać wrogowie socjalizmu.

W tych warunkach jest jasne, że nadal w Polsce — podobnie i w innych krajach socjalistycznych — choć nie ma już w pełnym tego słowa znaczeniu klas pasożytniczych, ustrój socjalistyczny może być zagrożony przez kapitalizm. Świeżym tego świadectwem są tegoroczne procesy zachodzące w Czechosłowacji.

Czy niedopuszczenie sił antysocjalistycznych do działalności w naszym kraju jest dobre czy też złe? Odpowiedź nie budzi wątpliwości. Jest dobre dla sił socjalistycznych, ale złe dla sił antysocjalistycznych. To zaś, co jest dobre dla socjalizmu, jest dobre dla Polski. Dowiodło tego przekonująco ostatnie 24-lecie naszych dziejów.

Wolna gra sił politycznych oraz konkurencyjna walka różnych partii skupiłaby wokół partii opozycyjnej siły antysocjalistyczne i groziłaby rozpętaaniem nieokreślonej demagogii. Prowadziłaby do demobilizacji społeczeństwa oraz anarchizacji życia politycznego i gospodarczego.

Drugie uzasadnienie związane jest z nieodłączną cechą ustroju socjalistycznego. Mianowicie, w warunkach ustroju socjalistycznego, w którym główne zadanie państwa polega na organizacji gospodarki planowej, tego rodzaju wolna gra sił musiałaby nieuchronnie wprowadzać do życia gospodarczego głębokie zakłócenia, powodować trwonienie wielkich zasobów energii społecznej w jałowych walkach wewnętrznych, osłabiać dynamikę gospodarczego i kulturalnego rozwoju kraju.

Wszystko, co mogłoby opóźnić tempo rozwoju naszej ojczyzny, oznaczałoby zagrożenie najbardziej żywotnych interesów społecznych i narodowych. W interesie Polski leży więc niezmiana modelu naszego życia politycznego, np. przez dopuszczenie wolnej gry sił politycznych, lecz doskonalenie istniejącego modelu demokracji socjalistycznej.

ADAM ŁOPATKA

W AKACYJNE rozleniwienie sprawiło, że dopiero teraz, kiedy zbliża się nowy rok szkolny i nowy sezon teatralny, dokonuję podsumowania współpracy teatru ze szkołami rzeszowskimi w roku szkolnym 1967/68. — Od szeregu lat brałam udział w takiej współpracy na naszym terenie w kształtowaniu pewnych form oddziaływania teatru na młodzież. Starając się dobrać do sposobów rozbudzenia żywszego zainteresowania młodzieży teatrem w różnych aspektach, a więc dramaturgią, aktorstwem, scenografią i tym wszystkim, co stanowi teatr w pełnym znaczeniu. Spotkałam się w tym celu z nauczycielstwem, w pierwszym rzędzie z polonistami szkół średnich. Spostrzegłam, że wychodzimy sobie naprzeciw, że oni nas, a my ich potrzebujemy. Oni w nas znajdują żywą ilustrację problemów, które podsuwają młodzieży — my przy ich pomocy urabiamy sobie przyszłych widzów, którzy raz poznawszy smak sztuki teatralnej, staną się jej odbiorcami dojrzałymi.

Wychowawcy zbiorowo przyprowadzają młodzież na przedstawienia, dobierają odpowiednie pozycje repertuarowe, kształtują gust, wyrabiają krytycyzm i tworzą naukę, pojęcie dobrze znane w pedagogice, który pozostanie u młodych ludzi po opuszczeniu szkoły. Na tę przygotowaną i już w latach szkolnych zaprzyjaźnioną ze sceną publiczność może w przyszłości teatr liczyć.

W rozmowach z zainteresowanymi nauczycielami starałam się już od dłuższego czasu podsuwać, wypróbować w innych środowiskach formę tworzenia kół miłośników teatru. W wielu szkołach takie kółka powstały. Pod koniec roku szkolnego 1967/68 spotkała mnie miła niespodzianka. Oto w Liceum Ogólnokształcącym w Rzeszowie tematem zadania szkolnego był teatr.

Uczniowie klasy X D pisali zadania szkolne na temat „Który z oglądanych w bieżącym roku spektakli teatralnych wywarł na tobie największe wrażenie i dlaczego”.

Polonistka, która zadała swym uczniom takie pytanie, udostępniła mi ich odpowiedzi. Wybrane wypracowania podaje w całości, nic nie zmieniając i nie korygując. W takiej postaci otrzymałam je od nauczycielki.

Uczeń P. W.:

„Nie wiem dlaczego, ale wybór wydał mi się bardzo trudny. Oglądałam zaledwie cztery sztuki, ale wybór jednej z nich i jego motywacja to jednak niemały problem. Sek w tym, że wszystkie sztuki mimo, że zróżnicowane pod względem treści, zagadnień w nich zawartych, bardzo mi się podobały. Wybrałam „Irkucka historię”, lecz równie dobrze mogłaby to być jedna z trzech pozostałych.

„Akcja rozgrywa się na jednej z wielkich budowli w Związku Radzieckim. Na jednej z koperek-gigantów pracuje brygada robotnicza, w skład której wchodzi ludzie w różnym wieku o różnych charakterach. Od młodego, przystojnego Wiktora, poprzez dobrodusznego, łagodnego Siergieja do brygadzysty, człowieka pozornej srogiego, karzącego swych podwładnych za byle niedopatrycie, zagorzałego przeciwnika miłości. W

Kultura w tezach zjazdowych

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Nie zapominajmy, że dzisiaj bujnie rozwijał się ruch turystyczny. Ludzie pragną nie tylko wypocząć, lecz również zwiedzać: muzea, zabytki historyczne, pomniki wznoszone na cześć wybitnych osób, czy upamiętniające miejsca walki i męczeństwa narodu polskiego. Nie powinniśmy przy tym zapominać o wychowaniu patriotycznym i obywatelskim. Zwiedzający bowiem poznają się z przeszłością i teraźniejszością kraju, uczą się miłości do swego kraju, przywiązania do tradycji miejscowych, kształtują obywatelską postawę i socjalistyczną świadomość.

Ziemia rzeszowska znana jest z wielu pięknych zabytków pomników architektury, bogatych muzeów, lecz czy te walory są w odpowiedni sposób wykorzystane dla celów, o których mówią tezy zjazdowe, a mianowicie, czy „kształtują umysły ludzi w duchu humanizmu socjalistycznego i patriotyzmu”? Dotychczasowe obserwacje wykazują, że raczej staramy się ukazywać w niektórych przypadkach turystom wytworny przepych siedziby magnackiej, u przyjemniać to wszystko przejażdżką w zabytkowym powozie, zapominając eksponować w szerszym aspekcie na tle siedziby magnackiej życie chłopów pań-

szczyźnianego, na którego krzywdzie i wyzysku nieliczne grupki magnaterii wznosiły okazałe siedziby.

Rzeszowskie w dalszym ciągu nie pokazało we właściwym stopniu przebogatej tradycji ruchów chłopskich na tym terenie. Jeśli nie stać nas na stworzenie specjalnego muzeum ukazującego tradycje rewolucyjne, przygotowujemy odpowiednie wystawy objazdowe, które propagować będą postępowe i rewolucyjne tradycje naszego terenu. Będziemy mogli w ten sposób dobitnie ukazywać, że przeobrażenia, które nastąpiły w naszym kraju przed 24 laty są realizacją marzeń i ofiarnej walki naszych przodków. Będziemy dysponowali w ten sposób poważnym orężem w oddziaływaniu na społeczeństwo i kształtowanie jego światopoglądu.

Zbliżający się V Zjazd partii, oraz XXV rocznica powstania Polski Ludowej powinny stać się dla działaczy kultury okresem wzmoczonej ofensywy ideologicznej. Poprzez ukazywanie osiągnięć w dziedzinie kultury należy wywierać poważniejszy wpływ na zmianę w świadomości naszego społeczeństwa. Równocześnie należy dążyć do tego by społeczeństwo było nie tylko konsumentem tych dóbr, lecz aktywnie powinno uczestniczyć w ich tworzeniu.

W okresie letnim, zwłaszcza w czasie wakacji, jesteśmy świadkami licznych wycieczek młodzieży i dorosłych do muzeów.

Organizatorzy tych wycieczek nie zawsze są należycie poinformowani o tych placówkach kulturalnych, które zamierzają pokazać uczestnikom wycieczek, co powoduje nieraz najrozmaitsze kłopoty i rozczarowania, zwłaszcza wtedy, kiedy uczestnicy wycieczek muszą odejść od zamkniętych drzwi muzeów ze względu na wybór niewłaściwego dnia i pory zwiedzania.

Aby pomóc organizatorom w dobrym przygotowaniu wycieczki i zwiedzania, Wydawnictwo Związkowe wydało dwie publikacje w tej sprawie. Pierwsza z nich — książka Bohdana Grzegorzewskiego pt. „Zwiedzamy muzea” — ukazała się przed dwoma latami. Pokazała ona zainteresowanemu czytelnikom, czym są muzea, w jakim celu i jak się je zwiedza.

Drugą, najnowszą publikacją o muzeach, która znalazła się w ostatnich dniach na półkach księgarskich i bibliotek naszego województwa, jest książka Stanisława Brzostowskiego i Stanisława Orysiaka „Muzea w Polsce”.

Jest to przewodnik — informator dla szerokiego rzesz organizatorów i uczestników wycieczek do muzeów — nauczycieli, kierowników i przewodników wycieczek młodocianych i dorosłych obywateli naszego kraju.

Książka „Muzea w Polsce” jest pierwszą w kraju publikacją, która prezentuje czytelnikowi wszystkie istniejące muzea. Ukazuje ona mu wszystko, co jest do zwiedzenia, omawia zbiory i ekspozycje muzealne.

Zasadniczą część książki, zawierającą opis zbiorów muzealnych, poprzedza „Wstęp”, w którym autorzy dają szkieletowy zarys rozwoju muzealnictwa w Polsce i w świecie, dokonują ogólnego podziału muzeów, omawiają formy ich oświatowej i naukowej dzia-

ZWIEDZAMY MUZEUM

łalności oraz informują, jak organizować wycieczki do muzeów i jakie są warunki ich zwiedzania.

Drugą, zasadniczą część książki zawiera opis wszystkich muzeów w kraju. Autorzy ujęli go według województw, czyniąc go bardziej przejrzystym dla zwiedzających, zwłaszcza turystów. W poszczególnych województwach zastosowali oni układ alfabetyczny dla ułatwienia zainteresowanym wyszukiwania potrzebnych informacji.

Jeżeli chodzi o nasze województwo, to autorzy zamieścili w swej książce wyczerpujące informacje o muzeach w Baranowie Sando-

mierskim, Bieczu, Bóbrce (Skansen Nałowy), Dukli, Gorlicach, Jarosławiu, Kołbuszowej, Krośnie, Leżajsku, Łańcutcie, Przemyślu (państwowe i diecezjalne), Przeworsku, Rzeszowie, Sanoku (Historyczne i Budownictwa Ludowego) i Marii Konopnickiej w Zarzeczu.

Książkę zamyka wykaz ważniejszych muzeów specjalistycznych i skorowidz miejscowości, w których znajdują się muzea.

Jako dobry przewodnik — informator, książka „Muzea w Polsce” winna się znaleźć w ręku tych, którzy zamierzają zorganizować wycieczkę do muzeum lub zwiedzać je indywidualnie.

Organizatorzy wycieczek szkolnych do muzeów winni obok poznania wyżej wymienionych książek, zaznajomić się również z wcześniej wydaną książką Tadeusza Gołaszewskiego pt. „Dziecko w muzeum. Funkcje muzeum w wychowaniu estetycznym dziecka”.

Poza interesującymi wypowiedziami autora na temat wychowania estetycznego i recepcji przez dzieci wystaw malarstwa i rzeźby znajdują oni w tej książce rozdział zatytułowany „Współpraca muzeum ze szkołą”, który pozwoli im nie tylko przygotować dobrze wycieczkę do muzeum, ale także dobrze ją wykorzystać dla celów dydaktycznych i wychowawczych.

FRANCISZEK ŚWIDEK

rzeczywistości jest to człowiek kochający swoich współpracowników i troszczący się o nich jak o własne dzieci, nie więc dziwnego, że oni udają przed nim wielki strach, nazywają go swym Papą. Są także O-ne: Wala sprzedająca w miejscowym sklepie i jej starsza przyjaciółka Larysta. Nie będą straszali całej sztuki, bo to nie ma najmniejszego sensu, ale postaram się wylowić najważniejszy problem. Chodzi o to, że Sierioża, mąż Wali tonie ratując dwoje dzieci. Przyjaciele postanawiają wypłacić jego pensję żonie i tak też robią. Wydaje się, że wszystko jest w najlepszym porządku. Ale coś tu jednak nie gra. Przecież Wala nie może wечно przyjmować tych pieniędzy, właściwie za darmo. Po burzliwej naradzie zapada decyzja: zaproponować Wali pracę na koparce, Wala nie od razu na to przystaje, lecz po pewnym czasie wyraża zgodę. Sztuka kończy się sceną, w której Wala wraca razem z Wiktorem z pracy i pokazuje pierwszą, uczciwie zarobioną pensję.

przypuszczać, że nareszcie odkryła prawdziwy sens życia, że do dawnych przyzwyczajęń nie powróci, ale są przecież jeszcze inni: Stomil i Eleonora będą żyć dalej tak jak żyli, Wujek nowym będzie służył bogom, a Edek... O, ten na pewno pokaże innym, że najważniejsza jest pieśń. Mrozek obserwator ukazuje życie ludzi z humorem. Ziośliwie, ciężce uwagi wypowiedziane przez bohaterów jakże są trafne, ale autor zmusza też do zastanowienia się nad sensem życia, nad postępowaniem ludzi, ich stosunkiem do siebie i dlatego ci znajomi, którzy mówili, że będą się śmiać, niezupełnie mieli rację. Owszem, śmiałam się, ale „Tango” kazalo mi również zastanowić się nad poważniejszymi tematami i dlatego na długo ten właśnie spektakl pozostanie w mojej pamięci”.

Uczennica J. B.

Ostatnią sztuką, na której byliśmy w br. szkolnym była sztuka

TEATR a młodzież szkolna

Jest z siebie zadowolona, zaczyna wierzyć w sens życia.

A teraz: dlaczego właśnie ta sztuka, a nie inna? Może dlatego, że wydała mi się bardzo życiowa, realna. Umacnia w człowieku wiarę w bezinteresowną, szczerą przyjaźń, która z kolei jest dla innych bodźcem do uwierzenia w siebie, we własne siły. Sztuka była także dobrze obsadzona, aktorzy starali się wczuć w swoje role i chyba się im to udało. Cały spektakl utrzymany był w pogodnym, optymistycznym nastroju”.

Uczennica M. N.

„Za każdym razem, gdy idę do teatru czuję się. Zobaczyć coś nowego, poznać poglądy autora na wiele spraw, być świadkiem, przeżyć tragedię i radości życia bohaterów. Ktoś powie: to tylko gra. Prawda, ale ta gra jest mocno związana z życiem każdego z nas.

Idąc na „Tango” Mroźka wiedziałam, że będę się śmiać. Ci, którzy już byli, zapewniali mnie o tym. Kurtyna się rozsuwa. Na scenie toczy się życie ludzi dwudziestego wieku. Jest ojciec rodziny — Stomil, jego żona Eleonora, syn Artur, Babcia i Wujek, a także przyjaciel domu — Edek i młoda dziewczyna Ala. Poznajemy ich, a jednocześnie obserwujemy zmiany, jakie w nich zachodzą.

Zwykła rodzina, ale ludzie...

Stomil i Eleonora to para pozbawiona hamulców moralnych, odrzucająca wszelkie konwenanse, a nawet prawa obywatelskie, ludzkie. Żyją bezkonfliktowo, bo po co się martwić, kępować życie sobie i innym. Stomil wierzy tylko w eksperyment, Eleonora już w nic. Swojemu synowi pokazali własny świat, nie sprzeciwiali się mu, pozwalali na wszystko.

Artur dojrzywa w tej atmosferze. Jest młody, wzbiera w nim właściwy wiekowi bunt, ale przeciw czemu się tu buntować, gdy wszystko wolno. Buntuje się więc i sprzeciwia brakowi konwenansów, zasad moralnych, etycznych, nie tyle może dlatego, że czuje pustkę życia swojego i swojej rodziny, ale dlatego, żeby pokazać tym wszystkim ludziom, że jest niezależny od nich i inny. Chce stworzyć nowy świat przynajmniej na chwilę i dlatego każe Stomilowi przebrać się w ciemny frak, a swojej narzeczonej Ali ubrać biały welon. Artur tworzy zasady nowe, własne i nienawidzi tych, którzy ich nie posiadają. Edka nie cierpi nie dlatego, że uwiódł mu narzeczoną, ale dlatego, że zasady swoje przepisał od kolegi z kina i w razie potrzeby wyciąga kartkę, by je przeczytać. Artur jest intelektualistą, ale jednocześnie człowiekiem zbyt słabym. Przegrywa i ginie z ręki Edki, który być może debilem nie był, ale do mądrości było mu daleko, posiadał jednak silną pieśń. Wydaje mi się, że aktorzy kreujący role w „Tangu” musieli grać podwójnie, gdyż grając dane postacie grali też jako one, bowiem życie tej „mroźkowskiej” rodziny było grą, w której nie brał udziału tylko Artur (tworzył własny teatr).

Największe wrażenie zrobiła na mnie przemiana (stopniowa) tej komedii w tragedię. Tu widzimy w pierwszym akcie Babcię w czerwonej „dżokejce”, która pod presją wulka kładzie się na katafalku. Śmiejemy się. W trzecim akcie scena się nieomal powtarza (tym razem bez namowy ze strony wulka), Babcia idzie na katafalk i umiera. Chce nam się powiedzieć: życie jest okrutne. Śmierć Artura i Babci robi wielkie wrażenie na Ali, można

Brechtu „Kariera Artura Ui”. W sztuce tej autor ukazał szczebel kariery Hitlera (Artura Ui). Gangster Arturo Ui postanawia opanować trust kalafiorowy, który był powiązany z kolami rządowymi. Posługując się szantażem, gwałtem, a także mordem wkroczył do biura na stanowisko obrońcy trustu. Ale dla Artura Ui to za mało. Podpisał spisek (Reichstag) i podporządkowując sobie sądownictwo doprowadził do niesprawiedliwego wyroku. Skazany zostaje umyślowo chory bezrobotny. Teraz myśli o zdobyciu stanowiska przewodniczącego (kancelarza Rzeszy). Aby mógł się godnie prezentować pobiera lekcje siedzenia, stania, chodzenia i wygłaszania przemówień u wędrownego aktora. Na drodze do zdobycia władzy stoi mu stary Dogsborough, który swoim testamentem może pokrzyżować plany Ui. Giri, Givola i inni towarzysze Artura podrabiają testament Dogsborough mianując jego następcę Artura Ui. Podporządkowuje sobie jeszcze Cicero mordując wydawcę prasy. Finał sztuki stanowi przemówienie Artura Ui.

Jesteśmy pokoleniem powojennym i znamy ten okres tylko z podręczników historii i opowiadań rodziców lub dziadków. Sztuka ta pozwoliła nam pogłębić wiadomości o Hitlerze. Postać Hitlera — Artura Ui (grał go Jachowicz) zrobiła na mnie okropne wrażenie. Tluste włosy opadające na czoło, oczy dzikie, okrutne, usta wykrzywione grymasem. Postać ta jest odpychająca. Zabić człowieka było dla niego igraszką. Inne postacie także nie są pozytywne. Giri (Goering), Givola czy Roma (Röhm) stanowią to dla postaci Artura. Są oni tak bezwzględni jak i ich przywódca. Największe wrażenie zrobiła na mnie ostatnia scena. Arturo stojący przy mikrofonie w białym płaszczu „szczekający” swoje przemówienie. Ponadto bardzo mi się podobała gra Jachowicza, Kozienia, Gońdy i Zaremby.

Wrażenie było tym głębsze, że do dziś odwetowcy niemieccy chcą odebrać nam nasze ziemie. Sztuka jest

więc do dziś aktualna. Postacie ze sztuki można porównać z postaciami dzisiejszego rządu bonkiego — Kiesingera czy Luebke, a także do wielu katów z Oświęcimia, Majdanek, Brzezinki i innych. Wracając jeszcze do sztuki zaznaczyć trzeba bardzo dobrą charakterystykę aktorów, dzięki której mogliśmy poznać postacie. Scenografia była też dobrze dostosowana do treści. Dekoracje były szare, ponure i odpychające. Przeniesienie akcji do USA też miało swój cel. Brecht ukazał konflikty w społeczeństwie amerykańskim, w którym pełno zbrodniarzy. Sztuka ta jest aluzją do stosunków panujących w NRF i USA. Sztuka ta podobala mi się bardzo i nie mogę zrozumieć koleżanek, które wyszły z teatru niezadowolone”.

Uczennica E. T.

Godzina 16.50. W hali teatru rozbrzmiewa głos spikera; za 10 minut rozpoczynamy spektakl. Jakie wrażenie wywrze na mnie nowa sztuka? Wchodzę na widownię. Pierwszy raz widzę tego rodzaju kurtynę. Oświetla ze wszystkich stron z napisami zapowiadającymi treść sztuki. Z boku widnieje tytuł „Kariera Artura Ui”. Pierwsza odsłona. I tu zaskoczenie. Pojawia się ekran z niewielką notatką wyjaśniającą całą sprawę. Otóż nie chodzi tu o sensacyjną historię trustu kalafiorowego. Chodzi o dojście do władzy Hitlera — wyżej wymienione kalafiorowcy stanowią tylko kurtynę zasłaniającą prawdziwy cel autora. Napisy te pojawiały się przed każdą nową odsłoną. Towarzyszyła temu głośna muzyka. To wywarło na mnie silne wrażenie. Sztukę „Kariera Artura Ui” odbierałam zupełnie inaczej niż wszystkie dotąd oglądane sztuki. Z kłopotów handlowców trustu kalafiorowego nie utkwiło w mej pamięci nic, tej sprawy w całej sztuce nie dostrzegłam. Natomiast silne wrażenie wywarło na mnie przemówienie Ui-Hitlera, proces o podpalenie spichrzów — Reichstagu i wyrok, jaki miał być wykonany na obłąkanym robotniku. Dojście Hitlera do władzy znamy z historii. Kilka suchych zdań zawierających wzmiankę o drodze, jaką sobie obrał ten krwawy kat dążąc do wyciecznego celu. W sztuce była to historia przedstawiona z detalami. Nawet taki szczegół (biorąc pod uwagę całe życie Hitlera) jak pobieranie lekcji u prowincjonalnego aktorzy nie uszedł uwagi autora. Oprócz tego dużą rolę w tej sztuce odegrała charakterystyka. Bohaterowie spektaklu wyglądali odpychająco. Szare twarze, tyrolskie kapelusze, wysokie buty, wszystko to stwarzało obraz oprawców hitlerowskich. Sztuka wywarła na mnie tak silne wrażenie dlatego, że jej obraz i wymowa pokryły się z obrazem, jaki tkwił w mej wyobraźni. Tak właśnie wyobrażałam sobie przemówienie Hitlera, jego bezwzględność i w końcu jego samego. Do gra aktorów, bardzo udana scenografia i charakterystyka polegowały wymowę tej sztuki, i to chyba zdecydowało o tym, że jestem pod jej wrażeniem do dnia dzisiejszego i chyba jeszcze długo pod nim pozostanę”.

Przytoczyłam 4 takie „recenzje”. Nie zmieniając — jak wspomniałam na wstępie — stylu, nie poprawiając błędów. Dla zachowania własnej bezpośredniości wypowiedzi. Nie wiem dokładnie jak liczna była ta klasa X D. Leży przede mną 15 wypracowań na temat teatru. W każdym razie stanowi to znaczny procent spośród trzech zagadnień podanych uczniom do wyboru. Jeśli nawet opracowanie tego tematu było łatwiejsze, bo nie wymagało uprzedniego przygotowania literackiego, jak w przypadku dwóch innych, to dało za to sposobność do samodzielnego przemyslenia problemów i zdaje mi się, że teatr w tym właśnie dopomógł.

JANINA GUZOWSKA



Janusz Przymanowski: WEZWANY. MON, s. 172, cena zł 10.

Nowa powieść autora „Czterech pancernych...”. Nie podobna do poprzednich. Pułkownik, dowódca jednostki wojskowej w podróży służbowej wspomina swą przeszłość. A więc wrzesień 1939, lata wojny i okupacji, skomplikowane lata powojenne. Również o współczesnym wojsku. Psychologiczne. Dla młodzieży raczej nie.

Stanisław Lem: EDEN. Iskry, s. 252, cena zł 9. Wyd. II.

Wielu jest zwolenników i wielu wrogów twórczości S. Lema. Książki tego pisarza zostały przetłumaczone na dwadzieścia języków, co świadczy o ich ogromnej popularności. Bo łączą autor niewątpliwie talent pisarski ze znajomością aktualnego stanu nauki. Fantastyka naukowa. O dramatycznym lądowaniu Ziemi na planecie Eden.

Stanisław Strumph-Wojtkiewicz: WREWE ROZKAZOWI. Czytelnik, s. 380, cena zł 30.

Siedemdziesięcioletni dziś pisarz, znany z szeregu książek batalistycznych, wydaje kolejny tom wspomnień. Lata 1939—1945. Autor jest oficerem prasowym gen. Sikorskiego. Żywe i barwne relacje z wydarzeń historycznych i prywatnych w Polsce, Francji, Związku Radzieckim, Anglii i innych frontów. Obszerny epizod o śmierci gen. Sikorskiego (wraz z komentarzem).

Jan Maria Gliges: SPADEK. PIW, s. 244, cena zł 15.

Urodzony w Nisku nad Sanem autor znany jest jako poeta. Zajmuje się jednak i twórczością prozatorską. Po dwóch powieściach psychologiczno-obyczajowych wydaje „Spadek”. Akcja rozgrywa się w okresie dwudziestolecia międzywojennego na Kielecczyźnie. Obraz przemian politycznych i społecznych.

I. Bielajew, T. Kolesniczenko, E. Primakov: OPERACJA „GOŁĄB”. Tłum. B. K. Kowalski. MON, s. 196, cena zł 10.

Kryptonimem „Gołąb” nazywała się operacja znana u nas jako brutalna agresja Izraela na kraje arabskie. O tym, jak do niej doszło, pisal częściowo Waliński w swej głośnej książce „Izrael a NRF”. Trzej radzieccy dziennikarze przedstawiają bezpośrednie chwile przed agresją, sam jej przebieg i dalsze losy krajów okupowanych. Charakteryzują przywódców Izraela. Ujawniają kulisy agresji i jej powiązanie z krajami zachodnimi, głównie z USA. Wyjaśniają niektóre niejasne sytuacje, jak np. sprawę nieznanego okrętu, jaki

Polska sztuka w Meksyku

Wśród 87 państw wystawiających najcenniejsze dzieła kultury narodowej na Międzynarodowej Wystawie Wybranych Arcydział Sztuki Światowej — jednej z największych ekspozycji organizowanych w ramach programu kulturalnego z okazji Igrzysk Olimpijskich w Meksyku — znalazła się Polska. Nasze dzieła sztuki zawiozł do stolicy Meksyku wicedyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie — Józef Kojdecki. W rozmowie z przedstawicielem PAP dyrektorem Kojdeckim powiedział:

— Na konferencji prasowej największe zainteresowanie wśród dziennikarzy meksykańskich wywołały prace polskiego rzemiosła artystycznego i malarstwa z końca epoki baroku — pasy kontuszowe, portrety sarmackie i obrazy Piotra Michałowskiego. W obrazach tego ostatniego, poza niezaprzeczalnymi wartościami artystycznymi, znajdujemy postacie, których przed nim malarze nie dostrzegali — sylwetki polskich wieśniaków. Na portrecie nieznanego artysty z drugiej połowy XVIII wieku przedstawiony jest mieszczanin polski w oryginalnym stroju — postać charakterystyczna dla społeczeństwa polskiego owego okresu. „Radziwiłł Panie Kochanku” ukazany jest w stroju szlacheckim, w którym ważnym elementem jest pas kontuszowy i order „Białego Orła”. Takie same pasy kontuszowe — produkty polskich ma-

nufaktur są dalszymi ekspozycjami, wybranymi przez nas na wystawę. Każdy z nich ozdobiony jest elementami odzwierciedlającymi przeznaczenie (używane były na uroczystościach weselnych, pogrzebowych, ważnych ceremoniach państwowych, jak np. podczas dekoracji orderem „Białego Orła”). Wybór padł na dzieła sztuki, a zarazem niejako dokumenty historyczne naszego państwa, jego dziejów. Z rozmów z organizatorami Igrzysk wynikało, że są oni dość dobrze zorientowani w naszej sztuce współczesnej, w dużej mierze dzięki wystawie „Polska sztuka współczesna”, która przed dwoma laty odwiedziła Meksyk.

Cała ekspozycja umieszczona będzie w trzech punktach: w gmachu Narodowego Muzeum Antropologii, Muzeum Sztuki Współczesnej i w pawilonach. Najcenniejsze eksponaty, wśród nich nasze pasy i portrety, znajdują się w Muzeum Antropologii. Jest to najnowocześniejsze ze znanych mi muzeów, bardzo przestrzenne, z klimatyzacją sal i magazynów, dobrze wyposażonymi pracownikami konserwatorskimi. Nasze zabytki są w dobrych rękach, pieczołowicie przechowywane pod kontrolą fachowców i wystawiane będą w otoczeniu spełniającym wszelkie warunki ekspozycyjne, estetyczne i oczywiście techniczne, konieczne dla zabezpieczenia przed uszkodzeniami.

są złe, pełne sformułowań świadczących o złym smaku artystycznym autora i braku umiaru. Nie podoba nam się //... szkielet historii // bezdenność egzystencji // z martwa unoszący się jękiem // zgrzytem, hukiem, kosmosem rakiet // pedzącą w głębie przestrzory // Urna tajemnic // wzrokiem niedostrzeżalną // Bezsens walk // w parze z sercem epoki // etykietą historii istnień // o kryptonimie XXII! Istotnie pełno tu zgrzytów! Iżycowych i sztuczności, ale wbrew zamiarowi autora wiersz nie daje żadnej syntezy naszego wieku i nie zawiera żadnej propozycji intelektualnej.

E. C. MIELEC - OSIEDLE: Dziękujemy za informację związaną z artykułem „Tarnobrzskie Zagłębie Literackie” publikowanym w Widnokręgu. Postaramy się z niej skorzystać i zająć się bliżej twórczością Michała Bernata.

Z. K. KRASIECZYN: Z fraszek i złotych myśli nie skorzystamy. Brak im dowcipu, lekkości i treści intelektualnych, nie brak natomiast trywialności i brutalności. Fraszka nie może działać na czytelnika jak siekiera, gdyż to przeczy jej nazwie.

J. L. KROSNO: Dziękujemy za uwagi. Artykuły i szkice, o które się Pan upomniał drukowaliśmy i będziemy drukować nadal.

Z. S. JASIO, J. B. PRZEMYSŁ, R. M. MIELEC: — Nie skorzystamy. Utwory nie mają wartości poetyckich.



„MAŁA”: Jeśli ma Pani 16 lat istotnie nie wszystko jeszcze stracone. Może za kilka lat będzie Pani mogła znowu rozpocząć próby poetyckie z lepszym jak obecnie skutkiem. Na razie bowiem teksty, które otrzymaliśmy są tak nieporadne, naiwne i niedojrzałe, iż trudno je poważnie potraktować i zajmować się ich szczegółową oceną. Radzimy dużo czytać i gromadzić wiedzę o świecie, sobie i literaturze.

J. L. — NOWA DEBA: Nie skorzystamy niestety z opowiadania „Niespełniona miłość”. Nie ma wartości literackich. Brak mu jakiegokolwiek wyrażenia konstrukcji, jest przegadane i niedopracowane stylistycznie. Robi wrażenie brulionu lub obszernego konspektu do jakiegokolwiek zamierzonego utworu literackiego.

Z. K. PRZYBORÓW, POW. DEBICA: Objawia Pan w swoich wierszach prawdy oczywiste językiem potocznym, np. „Tutaj byli ludzie, tutaj żyli, myśleli, pracowali i doskonalili się”. Nie ma w tej strofie żadnych cech poezji. Może lepiej się nie ludzić.

„BARON” — PRZEMYSŁ: Wiersze, które od Pana otrzymaliśmy

pojawił się 8 czerwca 1967 roku w wibrzeży Izraela. Ciekawe ilustracje. Interesująca pozycja.

Krystyna Szewczenkova: ZBRODNI NA VIA MERCATORUM. Wyd. Morskie, s. 180, cena zł 20.

Stale wychodzą na jaw nowe dokumenty zbrodni hitlerowskich. Jednym z nich jest wyżej wymieniona książka. Są to okupacyjne dzieje Kocborowa, gdzie niemieccy faszyści wymordowali 4 828 psychicznie i nerwowo chorych, w tym również wiele dzieci. Sprawcy tej zbrodni żyją bezkarnie do dziś na terenie NRF. Dokumentalne fotografie i fotokopie.

Carlita O'Neill: SPOJRZENIE ZZA KRATY. Tłum. H. Czajka. Czytelnik, s. 232, cena zł 13.

Wspomnienia i relacje naczynego świadka wybuchu rebelii faszystowskiej na terenie Maroka hiszpańskiego, a następnie procesów politycznych. Dramatyczne wypadki z lat 1936—1939. Dobrze napisana antyfaszystowska pozycja.

Andrzej Zych: BARDZO DUŻO PAJAKÓW. Iskry, s. 178, cena zł 16.

„Kryminal” plóra autora „Stawki większej niż życie”. Dobrze napisany. Młody ekonomista wyskakuje oknem... Czyżby samobójstwo? Ale dlaczego? Książka nagrodzona na konkursie KG MO i „Iskier”.

Władysław Turczyński, Antoni Sołar: ZATRUDNIENIE ABSOLWEN-

TÓW SZKOŁ WYŻSZYCH. Informator. Wyd. Prawnicze, s. 190, cena zł 9. Elżbieta Janiszewska-Talaga: MAŁA BIBLIOGRAFIA PRZESTĘPCZOŚCI NILETNIICH. 1945—1966. Wyd. Prawnicze, s. 88, cena zł 9.

Walery Masewicz, Stanisław Dzwonkowski: CZAS PRACY. Komentarz. Stan prawny na dzień 1 kwietnia 1968 r. Wyd. Prawnicze, s. 376, cena zł 30.

Zdzisław Keck: SKOROWIDZ PRZEPISÓW PRAWNYCH. Ogłoszonych w Dzienniku Ustaw i Monitorze Polskim w latach 1918—1939 i 1944—1967. Stan prawny na dzień 31 grudnia 1967 r. Wyd. Prawnicze, s. 720, cena zł 90.

Walery Masewicz: JAKIE UPRAWNIENIA DAJE CI STAZ I CIĄGŁOŚĆ PRACY. Wyd. Związkowe CRZZ, s. 120, cena zł 5. Seria „Drogowskazy”.

Maciej A. Koziorowski: PRAWA I OBOWIĄZKI ABSOLWENTÓW. Wyd. Związkowe CRZZ, s. 108, cena zł 5. Seria „Drogowskazy”.

Hans Backe: Z FIZYKA ZA PAN BRAT. Tłum. zbiorowe. Iskry, s. 292, cena zł 55. O eksperymentach fizycznych.

Róża Luksemburg: LISTY DO LEONA JOGICHESA-TYSZKI. Tom 1 (1893—1899). Tom 2 (1900—1905). Listy zebrał, słowem wstępem i przypisaniami opatrzył Feliks Tych. Kłw. cena całości zł 120. W serii: „Biblioteka Myśli Socjalistycznej”.

Recenzja filmowa

„Tabliczka marzenia”

Niezbędnie często pojawiają się w repertuarze naszych kin polskie filmy, poświęcone współczesnej młodzieży, toteż każda pozycja tego gatunku budzi zrozumiałe zainteresowanie widzów, która zechłonie zazwyczaj ustosunkowuje się nawet do mniej udanych filmów, jeżeli tylko jest w nich choć odrobina prawdy o życiu młodego pokolenia — dorastających dziewcząt i chłopców. Trudno jednak przewidzieć, czy z takim samym tolerancyjnym przyjęciem spotka się „Tabliczka marzenia”, zrealizowana przez Zbigniewa Chmielewskiego według scenariusza Haliny Snopkiewicz, autorki największych bestsellerów literatury młodzieżowej ostatnich lat. Jej książki bowiem odznaczają się prawdą ukazujących konfliktów i interesującymi portretami psychologicznymi bohaterów. W filmie jednakże autentyczność konfliktów budzi poważne wątpliwości, bohaterowie są nieciekawi, dramat zbyt naniwony i na domiar złego sugerujący uproszczone spojrzenie na świat, obce bohaterom księżki Haliny Snopkiewicz.

Temat „Tabliczki marzenia” nie jest wprawdzie nowy, lecz niewątpliwie ciekawy i kryjący w sobie duże możliwości. Są to bowiem przeżycia inteligentnej i zarazem bardzo wrażliwej piętnastoletniej dziewczyny, która własne marzenia konfrontuje nieustannie z rzeczywistością i która pilnie obserwuje świat dorosłych, wzbogacając w ten sposób zapas swych doświadczeń życiowych. Ale zamiast opowieści z pogranicza marzeń i rzeczywistości, i zamiast relacji z psychologicznych przygód bohaterki — film ogranicza się do prostego opisu kilku ważniejszych i wielu nieważnych faktów.

Poetycki świat marzeń bohaterki został zbanalizowany. Jest na pewno zbyt prostacki, by mógł fascynować widzów. Nie świadczy też o subtelnej wyobraźni, lecz raczej o jej braku, o ubóstwie doznań młodej dziewczyny, siłą niejako kreowanej na postać wrażliwą i ciekawą życia. Jej

ocena konfliktów, w które wplątani są dorośli, jest również rozbrajająco naiwna. Ogranicza się do podkładania schematów, poza które bohaterka filmu nie umie wyjść. Gdyby takie miały być inteligentne i wrażliwe dziewczyny w piętnastym roku życia, to jakże niski poziom musiałyby reprezentować te przeciętne! Jednym z mankamentów „Tabliczki marzenia” jest też nie najlepsze aktorstwo. Zawodowi aktorzy są ledwo poprawni, niewiele zresztą mają do powiedzenia, dziewczęta i chłopcy z otoczenia bohaterki, na których spada cały ciężar filmu, nie osiągają poziomu przeciętnej amatorszczyzny. Oczywiście praca z amatorami, szczególnie młodocianymi, nie jest łatwa i wymaga nie lada doświadczenia reżyserskiego. Toteż podziw budzi odwaga debiutującego reżysera „Tabliczki”, który podjął tak wielkie ryzyko. Niestety, sama odwaga niezbyt daleko go zawiodła. Najwyraźniej świadczą o tym dialogi, które w każdej niemal scenie brzmią fałszywie.

Ponieważ jest to film dla młodzieży, stawiający sobie ambitne cele dostarczenia młodocianej widowni subtelnych przeżyć, więc oczywiście w dialogu musiał się znaleźć ryszotkowy zwrot; żeby było efektowniej — w ustach dziewczyny. Być może, iż reżyser uważał, że będzie to bardzo realistyczne, ale to nie realizm, tylko żenujący prymitywizm. Byłoby chyba rzeczą nader pożyteczną, gdyby reżyserzy, którzy holdują takiemu realizmowi, wybrali się incognito do kina na „Tabliczkę” i posłuchali tego rechotu części widowni, w chwili gdy z głośnika pada ów ryszotkowy zwrot. Może by w przyszłości byli oględniejsi w dostarczaniu młodzieży tego rodzaju subtelnych doznań i spróbowali swej swobodzie twórczej dać nieco inny wyraz.

CZESŁAW MICHAŁSKI
„Tabliczka marzenia” — film produkcji polskiej, zrealizowany w zespole „Start”, w roku 1962. Scenariusz — Halina Snopkiewicz. Reżyseria — Zbigniew Chmielewski. Zdjęcia — Kazimierz Wawrzyniak. Muzyka — Wojciech Kilar.



EMILIAN BLIŹNIAK — nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 9 w Rzeszowie. Rys. J. SIENKIEWICZ

Kartki dla Ewy

Pierwszacy

Jutro pójda do szkoły w granatowych fartuszkach z białymi kołnierzykami. Będą dźwigać wyladowane tornistry, bloki, worki z pantoflami. Wszystkie bez wyjątku zaaferowane, przerażone troszkę... Koniec beztróskiego dzieciństwa, zaczyna się pracowity żywot człowieka prawie dorosłego. Początki są najtrudniejsze — nowe środowisko, systematyczne zajęcia, dyscyplina — mogą w pierwszym okresie wytrącić dziecko z równowagi. Grozi to szczególnie jednynakom, które dotychczas nie miały bliższego kontaktu z rówieśnikami. Aklimatyzacja dziecka w zmienionych warunkach zależy nie tylko od wychowawcy, również od rodziców. Najlepszy pedagog nie jest w stanie przy 40-osobowej klasie traktować indywidualnie każdego ucznia. Dla dobra dziecka konieczna jest ścisła współpraca domu ze szkołą. Rozpoczęcie nauki wcale nie zwalnia nas od obowiązków wychowawczych, przeciwnie, nakłada jeszcze dodatkowe.

Rodzice interesujący się psychologią rozwojową wiedzą, że około 7 roku życia wzrasta chłonność intelektualna dziecka. Z wieku pytań i zabaw iluzyjnych przechodzi ono do konkretnych. Próbuje analizować środowisko, wykazuje zainteresowania społeczne. W młodszych głowach dojrzewają pierwsze problemy. Dzieci szukają rozwiązań, domagają się wyjaśnień. Ich pierwsze samodzielne kroki wymagają z naszej strony pomocy i korekty. Do pierwszaków trzeba podchodzić z powagą i zrozumieniem. Nie wolno ich bagatelizować, odsuwać na dalszy plan, gdyż szybko stracimy autorytet. Wszelkie niekonsekwencje, pedagogiczne bałaganierstwo szybko zemszczy się na nas samych. Dzieci bezbłędnie roz-

szyfrowują słabe strony dorosłych i nieomylnie je wykorzystują.

Odrabianie lekcji przy kuchennym stole wśród garnków i resztek jedzenia jest niedopuszczalne. Uczenie się na chybką między zabawą na podwórku a programem telewizyjnym jeszcze bardziej. Dziecko do nauki musi siadać czyste, wypoczęte, spokojne, że wystarczy mu czasu na napisanie zadań domowych. Powinno mieć swoją szufladę lub półkę na zeszyty i książki. Takie postawienie sprawy jest uciążliwym szcanku dla pracy, a to będzie potrzebne przez całe życie.

Zeszyty sprawdzamy codziennie. W pierwszej klasie nie ma jeszcze poczucia odpowiedzialności. Pomagamy w trudnościach, ale nie tak, byśmy sami pisali „Ala ma kota”. Z początku ręka naszego dziecka jest jeszcze bardzo nieporadna, najprostsza kreska przychodzi z trudem. Nie krzyczymy z powodu oślich uszu, kleksów i półkniętych literek. Unikajmy także napedzania rozumu z siedzenia do głowy. Eksperyment zupełnie bezowocny. Rozum to nie wędrująca nerka. Od milionów lat siedzi jednak w głowie! Bijanie zaś bywa często powodem uporu, zniechęcenia, jakania się i innych dolegliwości nerwowych, których rodzice nigdy nie biorą w rachubę. Na dłuższą metę nie przynosi absolutnie żadnych rezultatów, należy go unikać za wszelką cenę. Jeden uczy się szybciej, drugi wolniej. Nie zawsze w tym rzecz, w jakim tempie się to odbywa. Ważne jest stworzenie dziecku atmosfery przychylnego jego pracy. Pochłania to drogocenny czas dorosłych, wymaga taktu, benedyktyńskiej cierpliwości, ale też przynosi rezultaty.

Bega

Wystawa portretów oświęcimskich

W dniu dzisiejszym (sobota 31 bm.) otwarto w Domu Sztuki w Rzeszowie wystawę portretów oświęcimskich. Na całość ekspozycji składa się 17 prac stanowiących tło historyczne do portretów (sceny z życia obozowego, obrazu terroru i martyrologii) oraz około 70 portretów więźniów. Twórcami wystawionych prac są w większości również byli więźniowie Oświęcimia, jak m. in. Ksawery Dunikowski, Jerzy A. Brandhuber, Marian Ruzamski, Jerzy Potrzebowski czy Mieczysław Kościelniak. Zachowane portrety — stanowiące dziś własność Państwowego Muzeum w O-

święcimiu — są często jedynym śladem po ludziach, którzy najpierw na terenie okupowanego kraju, później za drutami obozu — walczyli z okupantami o wolność i godność człowieka. Dlatego, mimo iż wystawa nie mówi wprost o rocznicy tragicznego września 1939 roku, jest mocno z nią związana — dowodzi, iż walka narodu polskiego nie skończyła się z klęską kampanii wrześniowej.

Współorganizatorami wystawy, oprócz Biura Wystaw Artystycznych w Rzeszowie jest Państwowe Muzeum w Oświęcimiu i Zarząd Okręgu ZBoWiD w Rzeszowie. J.

Opowiadania Lema w NRD

W NRD-owskim wydawnictwie „Volk und Welt” ukazał się tom opowiadań Stanisława Lema pt. „Test”. Tłumaczem opowiadań jest Cezary Rymarowicz. Znajdują się tu m. in. utwory „Odruch warunkowy”, „Albatros”, „Terminus”, „Inwazja z Aldebarana”, „Bajka o maszynie cyfrowej co ze smokiem walczyła”.

W tym samym wydawnictwie wyszła powieść Zbigniewa Nienackiego „Worek Judaszów” w przekładzie Viktora Milki.

Placówka PAN-u w Bystrzycy

Polska Akademia Nauk posiada liczne stacje naukowo-badawcze rozsiiane po całym kraju. Jedną z nich, podległą Instytutowi Geografii znajduje się w Bystrzycy koło Szymbarka.

W niedzielę 1 września br. Bystrzyca gościć będzie przedstawicieli polskiej nauki, głównie z ośrodka warszawskiego i krakowskiego, którzy przybędą tu z okazji przekazania do użytku nowego budynku zespołu Stacji Naukowo-Badawczej Instytutu Geografii PAN, wzniesionego kosztem około 2,5 mln zł.

Jest to piąty z kolei gmach przeznaczony na pracownię naukowe. Budynek projektował rzeszowski architekt Henryk Modrakowski, a zbudowała gorlicka spółdzielnia im. Mariana Buczka. (mg)

Szczęśliwe „Trzy jedynki” filmowego eksportu

Pomimo braku dostatecznej ilości filmów fabularnych, których powstało u nas w roku ub. zaledwie 20, a więc — mniej niż kiedykolwiek, plan dewizowy eksportu filmów polskich został wykonany w 111 procentach. Oznacza to także wzrost w stosunku do 1966 r. o przeszło 10 proc.

Wobec niedoboru asortymentu „w fabule” wzrosła rola filmów krótkometrażowych (dokumentalnych, animowanych, popularnonaukowych), których odbiorcami w lwiej mierze były zagraniczne stacje telewizyjne. Filmów tych sprzedaliśmy o 111 tytułów więcej niż przewidywano. Przyczyniło się do tego m. in. wejście na rynki krajów stosujących dotąd restrykcje importowe wobec filmów pochodzących z krajów socjalistycznych (Hiszpania, Portugalia, Brazylia), jak również znaczne przekroczenie transakcji eksportowych z Włochami, Holandią, Meksykiem, NRF, USA i Kanadą.

W roku 1967 polskie filmy dotarły do 38 krajów. Sprzedano 87 filmów fabularnych, dokonując 172 transakcji, z czego — 79 przypadło na kraje socjalistyczne, 52 na Europę zachodnią oraz 41 na kraje zamorskie. Największym powodzeniem spośród filmów fabularnych cieszyły się m. in. „Marysia i Napoleon” — sprzedany do 8 krajów, siedmiokrotnie sprzedane „Małżeństwo z rozsądku” i „Sublokator” oraz „Niekochana” i „Westerplatte” zakupione w 5 krajach. Poważne wpływy dewizowe uzyskano również w ub. r. z eksploatacji wyprodukowanego w 1966 r. „Faraona”, który wysunął się obecnie na drugą pozycję w tabeli najbardziej rentownych filmów polskich okresu powojennego.

Spośród 436 filmów krótkometrażowych sprzedanych w 1967 r. 321 razy, w tym — 358 do krajów socjalistycznych, 287 na Europę zachodnią i 176 do krajów zamorskich, największym powodzeniem cieszyły się filmy animowane (503 transakcje), na drugim miejscu znalazły się filmy dokumentarne, a na trzecim popularnonaukowe.

TOWARZYSTWO UPOWSZECHNIANIA KULTURY

o inicjatywach społecznych w ruchu kulturalnym w woj. łódzkim mówi przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Upowszechniania Kultury w Łodzi, Kazimierz Dębski. — Towarzystwo nasze, które obejmuje działalnością woj. łódzkie wraz z miastami wydziałowymi, dopiero się rozwija. Dotychczas zajmowało się prawie wyłącznie popularyzowaniem muzyki za pośrednictwem społecznych ognisk muzycznych, nad którymi sprawuje nadzór. Placówki te prowadzone są przez powiatowe stowarzyszenia przyjaciół ognisk artystycznych. Stowarzyszenia powołują nowe ogniska, zwłaszcza w środowiskach wiejskich. Szczególnie intensywnie pracują stowarzyszenia w Łasku, Łęczycy, Skierniewicach, Tomaszowie Maz., Zduńskiej Woli i Zgierzu. Z inicjatywy TUK organizują samodzielnie koncerty i imprezy artystyczne.

Na uwagę zasługują inicjatywy zrzeszeń regionalnych w miastach powiatowych i mniejszych miejscowościach województwa, które rozwijają pracę ogólnospołeczną. Tak np. Towarzystwo Przyjaciół Muzeów w Łowiczu popularyzuje wszystkie rodzaje sztuki i prowadzi akcje

ochrony zabytków, przygotowuje wystawy, urządza koncerty, organizuje wycieczki do teatrów warszawskich i łódzkich. Efektywnie działają także same towarzystwa w Sieradzu i Rawie Maz. Koła przyjaciół bibliotek propagują w woj. łódzkim czytelnictwo. Towarzystwo Przyjaciół Piotrkowa podejmuje działalność edytorską i planuje wydanie drukiem kilku prac magistrów absolwentów Uniwersytetu Łódzkiego i Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Tematem tych prac jest stary i nowy Piotrków (archeologia, historia, historia sztuki, ekonomika). TPP przyczyniło się w znacznym stopniu m. in. do podniesienia poziomu estetycznego wyglądu Piotrkowa (konkurs „Piotrków w kwiatkach”). Towarzystwo Przyjaciół Sieradza robi dużo dla upowszechniania czytelnictwa, urządza odczyty, prowadzi studium regionalne. Pełne inicjatywy jest Towarzystwo Przyjaciół Wolborza, małego miasteczka w pow. piotrkowskim. Istnieją przy nim dwa chóry i młodzieżowy zespół instrumentalny. Towarzystwo projektuje zorganizowanie lokalnego muzeum im. Andrzeja Frycza - Modrzewskiego („Wójt wolborski”). (K1-PAP)